

5

MIESIĘCZNIK

maj 2021

nr 276 rok XXIV

ISSN 2545-1847

cena 3,50 zł

www.sw.gov.pl



# Forum

## SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



Pielęgniarki  
i pielęgniarze

8

6 Książka poza  
reżimem

24 Słodki  
George

32 O! Peretka  
jedzie



Areszt Śledczy w Warszawie-Grochowie, fot. Piotr Kochański

W trudnych i dziwnych czasach, kiedy mierzymy się z niewidzialnym wrogiem, spokój i stabilność zyskały na wartości. Dobrze wiedzieć, że ktoś wie, co ma robić, i że robi to najlepiej jak potrafi. O takich ludziach jest to wydanie miesięcznika – o profesjonalistach, bez których nie wyobrażamy sobie służby i pracy w więzieniach.

Nie bez przyczyny minister nadzorujący Służbę Więzienną w sejmowym wystąpieniu mówił o znakomitej pracy funkcjonariuszy w czasie pandemii. Bohaterowie „Tematu miesiąca” – pielęgniarki i pielęgniarze, a także osiem położnych – mają zawodowe przygotowanie by stawić czoła wirusowi. Reszta więźniaków przez ostatni rok nauczyła się działać w warunkach wszechobecnych ograniczeń.

Wychowawcy do spraw kulturalno-oświatowych czekają w gotowości na ten dzień, kiedy będą mogli do więzień zaprosić artystów albo zabrać osadzonych do domu dziecka. Kultury i empatii trudno uczyć zdalnie, ale – co pokazują nasi bohaterowie – nie jest to niemożliwe.

Większość zdjęć w tym wydaniu, podobnie jak w kilkunastu ostatnich, jest autorstwa funkcjonariuszy i pracowników jednostek penitencjarnych – dziękujemy i przepraszamy, że nie wszystkie zmieściliśmy w numerze. Jeden z rzeczników zaznaczył w opisie „zdjęcie pochodzi z okresu, kiedy skazani nie nosili maseczek”. To najkrótsze podsumowanie zmian, które zaszły w więzieniach w minionym roku.

W maju swoje święto obchodzą bibliotekarze, a także pielęgniarki i położne. Jednym i drugim życzymy sukcesów oraz satysfakcji z pracy. A mamy, które także świętują w maju, niech będą silne i zdrowe!

Irena Fedorowicz  
redaktor naczelny

# Forum

## SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

MAJ 2021 r.

14



fot. Elżbieta Kamińska

Nie ma branży piękniejszej

20



fot. Anna Gąsawska

Domowe zoo pani kapitan

36



www.maratoncyk.pl

Biegacz mundurowy

### WYDARZENIA

- 4 81. rocznica Zbrodni Katyńskiej
- 4 Resort o pandemii

### Z KRAJU

- 6 Trzebinia, Warszawa
- 7 Strzelce Opolskie, Strzelewo, Warszawa, Szczytno, Sieradz, Przytuły Stare, Opole, Nysa, Białystok, Jastrzębie-Zdrój, Gdańsk, Katowice

### TEMAT MIESIĄCA

- 8 Pielęgniarki i pielęgniarze

### ROZMOWA MIESIĄCA

- 12 Jak wymagająca matka
- 14 Nie ma branży piękniejszej

### U NAS

- 16 Być drogowskazem
- 19 Replay z Mysłowic

### PASJE

- 20 Domowe zoo pani kapitan

### DOBRE PRAKTYKI

- 24 Słodki George
- 25 Kondor pod skrzydłami służby

### Z NAMI

- 26 Tlen na wagę życia

### NASZE SPRAWY

- 28 12 pytań: Krzysztof Kuczek
- 42 Aktualności związkowe

### PSYCHOLOG RADZI

- 29 Przewodnik po emocjach: radość

### ZAWSZE GOTOWI

- 30 Rawickie pasmo pomocy

### LUDZIE

- 32 O! Perełka jedzie

### NA SPORTOWO

- 34 Jadłem, spałem, trenowałem
- 34 Siłacz na medal
- 34 Nasz człowiek w Azji

### PASJA SPORTOWA

- 36 Biegacz mundurowy

### HISTORIA

- 38 Szkolenie więźniaków w II RP

### NIEZBĘDNIK PRAWNY

- 41 Dostępność podmiotu publicznego



Więcej pod internetowym adresem  
<https://ochrona-bezpieczenstwo.pl/>

Okładka: Pielęgniarka Dorota Brzezińska, Areszt Śledczy w Poznaniu, fot. Marcin Błaszczak

# 81. rocznica Zbrodni Katyńskiej



13 kwietnia w całej Polsce obchodziliśmy Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Służba Więzienna także uczciła pomordowanych, składając symboliczne wiązanki przy tablicach i pomnikach im poświęconych. W jednostkach penitencjarnych więźniowie usłyszeli o tragicznej przeszłości.

W Krasnymstawie więźniownicy uczestniczyli we mszy świętej w intencji ofiar Zbrodni Katyńskiej, a przy pamiątkowej

tablicy złożyli kwiaty. W miejskim ogrodzie św. Jana Pawła II posadzono dęby pamięci ku czci pomordowanych przez NKWD w 1940 r.

Pierwszy raz w historii odbyły się wspólne zajęcia edukacyjne dla więźniów z trzech warszawskich aresztów: ze Służewca, Białołęki i Grochowa. Łącząc się zdalnie z Marcinem Prokopem, przedstawicielem fundacji Dom Kultury, osadzeni wysłuchali lekcji historii.

W wielu jednostkach penitencjarnych funkcjonariusze zorganizowali dzień poświęcony pamięci ofiar Zbrodni Katyńskiej. Odbywały się konkursy wiedzy historycznej, wystawy, osadzeni przygotowali gazetki tematyczne, radiowęzły emitowały specjalne audycje, a telewizje więzienne – materiały dokumentalne o wydarzeniach sprzed 81 lat.

W Zakładzie Karnym w Jaśle, z zachowaniem reżimu sanitarnego, nieliczna grupa osadzonych uczestniczyła w projekcjach filmów II Międzynarodowego Festiwalu Filmowego o Totalitaryzmach Echa Katynia. Zaprezentowano m.in. fabularyzowany dokument o wybitnym matematyku Józefie Marcinkiewicz, który był wśród ofiar tej zbrodni. Po projekcjach odbyła się dyskusja o systemach totalitarnych, mowie nienawiści, masowych zbrodniach oraz potrzebie tolerancji wobec innych. Pracownik naukowy IPN w Rzeszowie Maciej Rędziniak przeprowadził prelekcję on-line o Katyniu.

W Zakładzie Karnym we Wronkach uczczono pamięć funkcjonariuszy tego więzienia – ofiar zbrodni NKWD, umieszczając inskrypcje z ich nazwiskami w Izbie Tradycji i Pamięci. Złożono też kwiaty w hołdzie wszystkim zamordowanym.

Podczas Zbrodni Katyńskiej zostali zgłodzeni przedstawiciele polskich służb mundurowych i elit. Wśród 21 857 zamordowanych strzałem w tył głowy byli urzędnicy uczeni, intelektualiści, artyści i sportowcy, wierni różnych wyznań. Przez dziesiątki lat nikt nie wiedział, że spoczywają w dołach śmierci Katynia, Miednoje, Charkowa i innych, nieznanych dotąd miejsc dawnego sowieckiego imperium. 13 kwietnia 1990 r. prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow przekazał polskiemu prezydentowi Wojciechowi Jaruzelskiemu pierwsze dokumenty potwierdzające, że w kwietniu i maju 1940 r. NKWD zgładziło prawie 22 tys. Polaków.

Dyrektor Generalny Służby Więziennej ustanowił Odznakę Pamiątkową KATYŃ upamiętniającą funkcjonariuszy więziennictwa – ofiary zbrodniczych totalitaryzmów stalinowskiego i hitlerowskiego, poległych, pomordowanych i zmarłych w latach 1939 – 1956.

oprac. apj  
zdjęcie archiwum

# Resort o pandemii

Ministerstwo Sprawiedliwości od początku epidemii COVID-19 skutecznie zapobiega rozprzestrzenianiu się koronawirusa w zakładach karnych i aresztach śledczych. Dbą o ochronę zdrowia i życia funkcjonariuszy, pracowników więziennictwa oraz osadzonych. Sytuacja epidemiczna jest dokładnie monitorowana, dzięki czemu nie doszło do masowych zakażeń na terenie jednostek penitencjarnych.

– Gdy porównamy statystyki zarażenia koronawirusem i zachorowań na COVID-19 wśród osadzonych i personelu więziennego w Polsce z innymi krajami, nasza Służba Więzienna wypada bardzo dobrze. Szybka reakcja na zagrożenie i znakomita praca funkcjonariuszy przynosi efekty – podkreślał w Sejmie wiceminister sprawiedliwości Michał Woś, który sprawuje nadzór nad więziennictwem.

Obecnie w Polsce jest zakażonych zaledwie 0,2 proc. osadzonych, a 0,4 proc. funkcjonariuszy i pracowników SW. Dla porównania – w Czechach to odpowiednio – 1,01 proc. osadzonych i 1,17 proc. kadry; na Słowacji – 0,46 proc. oraz 0,41 proc. kadry; na Węgrzech – 0,40 proc. osadzonych i 1,62 proc. kadry.

Minister dziękował Służbie Więziennej za zaangażowanie i przypomniał sukces programu „Resort Sprawiedliwości Pomaga”, dzięki któremu na początku walki z epidemią, gdy w kraju brakowało nawet wystarczającej liczby maseczek, uszyto ich w zakładach karnych ponad 1,5 miliona.

– Nasi funkcjonariusze nadal pomagają w walce z pandemią jako ochotnicy, ratownicy czy lekarze. Na przykład jeden z oficerów pełni służbę w szpitalu tymczasowym na Stadionie Narodowym – powiedział.

## Zmiana przepisów

Nowe przepisy umożliwiły też przeprowadzanie posiedzeń sądu penitencjarnego w formie wideokonferencji. To duży sukces. Ponad 90% spraw penitencjarnych prowadzonych jest on-line. Od początku 2021 r. przeprowadzono już w ten sposób ok. 12,5 tys. spraw. Pozwoliło to na zachowanie ciągłości orzekania w sprawach penitencjarnych, pomimo stanu pandemii i wynikających z niego ograniczeń. Rozwiązanie to nie tylko zwiększa bezpieczeństwo w czasie pandemii i wprowadza oszczędności na konwojach oraz kosztach przejazdu sędziów penitencjarnych, ale również przyspiesza postępowania.

Średni czas postępowania penitencjarnego w 2020 r. uległ skróceniu w porównaniu z 2019 r. o 2,5 dnia.

Na mocy ustaw covidowych wprowadzono rozwiązania umożliwiające bardziej elastyczne zarządzanie więziami. Zastosowano telepracę lekarską, usprawniono wydawanie leków i system konwojowania, a nawet umożliwiono dyrektorom więzień występowanie o przerwę w wykonywaniu kary, gdyby było to niezbędne, by ograniczyć ryzyko epidemii w zakładzie karnym. Dzięki staraniom funkcjonariuszy żaden osadzony nie skorzystał z tego rozwiązania.

Rozszerzono także możliwość odbywania kary pozbawienia wolności w Systemie Dozoru Elektronicznego (zmiany w kodeksie karnym wykonawczym), dzięki czemu obecnie Służba Więzienna zarządza jednym z największych na świecie „wirtualnych więzień” w tym systemie.

## Środki chroniące zdrowie i życie

Zaraz po informacjach o pierwszych zachorowaniach na COVID-19 w Polsce powstał zespół do koordynowania działań związanych z zagrożeniem epidemiologicznym. Zgodnie z wytycznymi Głównego Inspektora Sanitarnego oraz Ministerstwa Zdrowia, przekazano do zakładów karnych oraz aresztów śledczych zasady postępowania w przypadku podejrzenia lub zakażenia koronawirusem wśród osadzonych i personelu więziennego.

Zdecydowano m.in., aby kwarantannie podlegały wszystkie osoby zgłaszające się lub doprowadzane do jednostek penitencjarnych, które miały objawy choroby lub przebywały w regionie, gdzie występuje COVID-19.

Służba Więzienna stworzyła dodatkowe miejsca na potrzeby kwarantanny, a dzięki wsparciu kierownictwa Ministerstwa Sprawiedliwości do zakładów karnych i aresztów trafiły maseczki, rękawice, kombinzony ochronne i środki do dezynfekcji.

Przygotowano także dwa szpitale więzienne – izolatoria dla pozbawionych wolności zakażonych COVID-19 (w Potulicach i Bytomiu).

## Praca w reżimie sanitarnym

By zapobiec fali zachorowań wszystkim wchodzącym na teren jednostek mierzona jest temperatura. W zależności od sytuacji epidemicznej w kraju czasowo

wstrzymywane lub ograniczane były wycieczki osadzonych z rodzinami. W zamian osadzeni mogli m.in. dłużej i częściej rozmawiać z bliskimi przez telefon czy za pośrednictwem internetu.

Do minimum ograniczono transporty osadzonych, a spacerki także odbywają się w reżimie sanitarnym. Ograniczono pracę więźniów na zewnątrz jednostek i wstrzymano przepustki oraz zajęcia w Centrach Kształcenia Ustawicznego czy grupowe zajęcia kulturalne i sportowe.

Funkcjonariusze SW noszą maseczki, rękawiczki, regularnie dezynfekowane są np. klamki i drzwi. Wszyscy przyjmowani do jednostek penitencjarnych trafiali do cel przejściowych na 14 dni i dostawali środki ochrony osobistej.

## Szczepienia oraz akcje wsparcia

Trwają szczepienia pracowników SW i osadzonych. Zaszczepionych jest już trzy czwarte funkcjonariuszy SW. Służba Więzienna w porozumieniu z Ministerstwem Zdrowia prowadzi prace dotyczące zaangażowania swego personelu medycznego w Narodowy Program Szczepień.

Sukcesem jest akcja „Resort Sprawiedliwości Pomaga”. Od początku epidemii, dzięki decyzji Ministra Sprawiedliwości Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobro, Służba Więzienna i więźniowie z całej Polski zaangażowani byli w produkcję maseczek, odzieży ochronnej oraz płynu dezynfekującego.

Służba Więzienna odpowiedziała także na apel szpitali o oddawanie krwi i osocza od ozdrowieńców. Funkcjonariusze organizują zbiórki i akcje charytatywne na rzecz dziecięcych szpitali, domów dziecka i rodzin w trudnej sytuacji materialnej.

Trwają ważne akcje: „Obiady dla bohaterów podczas epidemii” i „Paczka dla bohatera”. Służba Więzienna pomaga m.in. weteranom – powstańcom warszawskim.

Efekty przynosi ministerialny program „Praca dla więźniów”, który wspiera resocjalizację więźniów. Od stycznia 2016 r. do marca 2020 r. (przed pandemią) odsetek zatrudnionych więźniów wzrósł z 36 do 57 procent. Choć w czasie pandemii czasowo ograniczono pracę pozbawionych wolności, wskaźniki zatrudnienia więźniów są wyższe niż przed rozpoczęciem programu (pracuje 47 proc. – dane po I kwartale 2021 r.). Natomiast spośród więźniów zdolnych do pracy zatrudnionych jest dziś 73 procent.

**Biurowo Komunikacji i Promocji  
Ministerstwa Sprawiedliwości**

# Książka poza reżimem

Od 8 do 15 maja trwa Tydzień Bibliotek, którego hasło w tym roku brzmi „Znajdziesz mnie w bibliotece”. Rozpoczyna go Ogólnopolski Dzień Bibliotekarza i Bibliotek, obchodzony 8 maja od 1985 r.

Pandemia ograniczyła w znacznym stopniu oddziaływanie penitencjarne, służące realizacji celu wykonania kary pozbawienia wolności. Jedynym, bezpiecznym i dostępnym bez ograniczeń środkiem oddziaływań, stała się książka.

## Jak to robią w Trzebini

W Zakładzie Karnym w Trzebini biblioteka jest wyposażona w niezbędny sprzęt: metalowe regały na książki, szafki na dokumenty, komputer z bazami danych – katalogiem księgozbioru, bazą czytelników oraz czytnikiem kodów kreskowych, którymi oznaczone są wszystkie woluminy.

Skazani mają dostęp do katalogów bibliotecznych, na podstawie których tworzą kwerendy biblioteczne. Rewersy są realizowane za pośrednictwem punktów bibliotecznych, usytuowanych w pawilonach mieszkalnych. Biblioteka prenumeryje dwa egzemplarze „Dziennika Polskiego” oraz dzięki uprzejmości redakcji lokalnej gazety pozyskuje nieodpłatnie kilka numerów Tygodnika Ziemi Chrzanowskiej „Przełom”.

Zbiory biblioteczne pochodzą z darowizn i zakupów. Głównym donatorem jest Fundacja „Zaczytani”, od której w ostatnim roku do Trzebini trafiło blisko 1300 woluminów. Kilkaset książek pochodzi od darczyńców prywatnych, wśród których są emerytowani funkcjonariusze jednostki i chrzanowscy bibliotekarze.

W bibliotece trzebińskiego więzienia działa podręczny warsztat introligatorski zapewniający możliwość bieżącej konserwacji księgozbioru. Wszystkie woluminy gromadzone, opracowane i przeznaczone do udostępniania są obłożone przezroczystą folią, umożliwiającą dezynfekowanie. Każdy z nich ma naklejkę z numerem inwentarowym oraz tabliczkę z kodem kreskowym generowanym przez system ewidencji bibliotecznej – program „Bibliotekarz”.

Czterej skazani, których zatrudnia biblioteka, wykonują prace pomocnicze



przy akcesji zbiorów, opracowaniu i konserwacji, a także podczas obsługi ruchu czytelniczego. Wydają także więzienne pismo „Trzebińska Paczka Informatyczna”.

W porozumieniu z Miejską Biblioteką Publiczną w Chrzanowie w jednostce jest realizowany program readaptacji społecznej „Schron” (*Przyzwyczaić się do czytania książek – to zbudować sobie schron przed większością przykrości życia codziennego* – William Somerset Maugham). Zmierza on do aktywizacji czytelniczej i twórczej osadzonych, niwelowania deficytów edukacyjnych oraz kształtowania poszanowania dóbr i wartości kultury. W ramach programu działają koła zainteresowań: czytelnicze, dziennikarskie i literackie.

Od czterech lat przed 8 maja ogłoszany jest ogólnopolski konkurs na recenzję książki „Hit czy kit?”, którego organizatorem jest dyrektor Zakładu Karnego w Trzebini. Uczestniczą w nim tymczasowo aresztowani oraz pozbawieni wolności z jednostek penitencjarnych w całym kraju.

Na rzecz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Chrzanowie skazani od kilku lat nieodpłatnie wykonują prace polegające na digitalizacji piśmiennictwa regionalnego na potrzeby Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej. Pracują na sprzęcie powierzonym przez MBP – do dyspozycji mają dwa zestawy komputerowe i skaner. Pod nadzorem więzienników osadzeni przygotowują także dla chrzanowskiej książnicy opisy bibliograficzne, które tworzą „Bibliografię Regionalną Powiatu Chrzanowskiego”. Zawiera ona opisy bibliograficzne książek

i ich fragmentów, także folderów, map oraz artykułów prasowych i materiałów dotyczących ziemi chrzanowskiej. Praca osadzonych przyczynia się do szerzenia wiedzy na temat regionu oraz rozwoju badań naukowych nad jego dziejami. Oni zaś podnoszą swoje kompetencje społeczne działając na rzecz nauki polskiej, gdyż prace bibliograficzne mają ogromne znaczenie dla współczesnego użytkownika informacji.


## I w Warszawie

„Książki o polskich bohaterach wielu narodów” to projekt Fundacji Dom Kultury, który popularyzuje czytelnicstwo wśród więźniów w warszawskich aresztach na Służewcu i Białołęce. Uczy historii Polski i świata, a przez to buduje świadomy patriotyzm. Zajęcia on-line prowadzi od kwietnia doświadczony animator, Marcin Prokop. Kończą się quizem podsumowującym zdobytą wiedzę. W każdym więzieniu zaplanowano pięć multimedialnych półtoragodzinnych spotkań, w których weźmie udział co najmniej 20 osadzonych. Omawiane książki fundacja kupi i przekaże do bibliotek oddziałowych. Dzięki audycjom w radiowęzłach wszyscy chętni, nie tylko uczestnicy spotkań, dowiedzą się m.in. o Tadeuszu Kościuszcze, gen. Józefie Bemie, Bitwie Warszawskiej w 1920 r., o drugiej wojnie światowej, o polskich lotnikach, spadochroniarzach czy żołnierzach generała Andersa. „Forum Służby Więziennej” objęło inicjatywę patronatem medialnym.


**Magda Pytel, apj**  
zdjęcie **Magda Pytel**


## Szukają i znajdują


**D**zięki czujności i uważności funkcjonariuszy Służby Więziennej w ostatnim czasie udało się zapobiec przemytowi substancji i przedmiotów niedozwolonych na teren kilkunastu jednostek penitencjarnych.


 Funkcjonariusze Zakładu Karnego nr 2 w Strzelcach Opolskich ujawnili serię przerzutów na teren ich jednostki. Często się od wrzucenia na dach budynku kuchni pakunku, w którym ukryto dwa zawiniątka z amfetaminą (38 g) i marihuaną (44 g). W kolejnej próbie do skazanych miały trafić przesyłki z niedozwolonymi substancjami: w kartce okolicznościowej ukryty był w naklejce crack, a w innej przesyłce – pisaki z białą (14 g) i brązową (22 g) substancją zawierającą amfetaminę. Kilka dni później w paczce z odtwarzaczem DVD znaleziono ukryte trzy telefony komórkowe, a jeden schowano pod obudowę telewizora przesłanego innemu skazanemu.




 W Oddziale Zewnętrznym w Strzelawie w ciągu jednego dnia udaremniono dwie próby przekazania przedmiotów niedozwolonych: pierwszą podczas kontroli sprzętu, drugą na placu spacerowym. W obu przypadkach testy do wstępnej identyfikacji substancji odurzających dały wynik pozytywny. Łączna waga tych substancji wyniosła 184,28 g.

 Także dwie próby dostarczenia telefonów komórkowych i suszu roślinnego udaremnili funkcjonariusze aresztu na warszawskim Służewcu. Przemytu próbowano dokonać metodą na tzw. wrzutkę. W ujawnionych podczas patrolu paczuszkach znaleziono trzy telefony i zielony susz.


 W czasie kontroli paczki odzieżowej adresowanej do osadzonego odbywającego karę pozbawienia wolności w Oddziale Zewnętrznym w Szczytnie znaleziono niemal 200 szt. tabletek oraz kartę pamięci z adapterem ukryte w podeszwie buta.

 Udaremniona próba przemytu nielegalnego przedmiotu miała miejsce na teren Zakładu Karnego w Sieradzu. W paczce z artykułami RTV dla skazanego w zawiniątkach z folii aluminiowej odkryto cztery telefony komórkowe, zegarek z funkcją telefonu, cztery karty SIM oraz pięć przewodów do ładowarki.





 Funkcjonariusze Zakładu Karnego w Przytułach Starych podczas kontroli paczki higieniczno-odzieżowej znaleźli ukrytą w grzbiecie zeszytu plastikową, brunatną masę o wadze 10,4 g. Wstępne badanie narkotestem wykazało w niej obecność marihuany i haszyszu.





 Skrupulatnie prowadzone działania profilaktyczne funkcjonariuszy pozwoliły udaremnąć przerzut środków psychoaktywnych na teren Aresztu Śledczego w Opolu. W zawiniątku z szarej taśmy pakunkowej, wrzuconym na pas ochronny jednostki, znajdowało się 90 tabletek z pochodną amfetaminy.




 Nyscy więźniency w paczce przesłanej do osadzonego znaleźli skarpety nasączone środkami odurzającymi: metadonem i efedryną. A w dwóch innych przesyłkach listowych kartki z krzyżówkami nasączonymi pochodną metamfetaminy. Funkcjonariuszy wspomagał pies specjalny, który podczas rutynowej kontroli bezbłędnie oznaczył jedną z paczek odzieżowych. Była w niej bielizna i maskotka nasączone amfetaminą.

 Nitro, pies specjalny z aresztu w Białymstoku, również wykazał się dużą czujnością i wraz z przewodnikiem ujawnił środki odurzające w paczce po papierosach, która leżała przy murze jednostki. W sześciu zawiniątkach owiniętych folią oraz potrójną warstwą rękawiczek lateksowych znajdował się biały proszek i zielony susz (łączna ich waga wyniosła 23,84 g). Jak się okazało, były to: marihuana, dopalacze i metamfetamina.

 Funkcjonariusze Zakładu Karnego w Jastrzębiu-Zdroju w korespondencji zaadresowanej do osadzonego ujawnili list nasączony substancjami niedozwolonymi.

 W paczce adresowanej do osadzonego w gdańskim areszcie zlokalizowano substancje, które po wstępnym badaniu testem okazały się MDPV i amfetaminą.

 W trakcie kontroli sprzętu RTV dostarczonego przez rodzinę dla osadzonego w katowickim areszcie, funkcjonariusz znalazł kartę SIM i woreczek z amfetaminą.



Wszystkie nielegalne substancje zostały zabezpieczone i przekazane Policji. Dzięki funkcjonariuszom, także tym czworonożnym, trefne przedmioty nie trafiły do adresatów.

ESK

zdjęcia Tomasz Tomczuk, Łukasz Jędrzejewski, Beata Mikulska, Dawid Reszczyński, Artur Piszczek

# Oby zdrowi byli

**W całej Służbie Więziennej jest ich nieco ponad 900. Do nich trafia każdy nowoprzyjęty osadzony i każdy, kto potrzebuje pomocy medycznej. Pielęgniarki i pielęgniarze – bez nich nie mogłoby działać żadne więzienie.**

Po obu stronach korytarza są oddziały mieszkalne, a na środku jej gabinet. Piętro niżej jest podobnie, tylko gabinetu brak. Wszystkie cztery oddziały mieszkalne są jej. W sumie ma pod opieką około 300 osadzonych.

– Ambulatorium mamy na każdym z trzech oddziałów penitencjarnych. I w każdym jest jedna pielęgniarka – wyjaśnia plut. Wioletta Mrówka, pielęgniarka w Zakładzie Karnym w Iławie. Taki podział jest ogromnym udogodnieniem. Kilka lat temu, gdy cała jednostka miała tylko jedno ambulatorium, pracowało się trudniej.

Dziś w iławskim więzieniu pielęgniarka jest na wyciągnięcie ręki. W każdej chwili może z oddziałowym pójść do celi, sprawdzić, co się dzieje, ocenić, czy i jaka pomoc jest konieczna. Zna swoich pacjentów, wie co im dolega, czego potrzebują i może te informacje przekazać lekarzowi. Dużo rozmawia z osadzonymi, a to bardzo pomaga w pracy.

– Nasi pacjenci potrzebują być wysłuchani, chcą się wygadać – opowiada Wioletta Mrówka. – U lekarza nie ma czasu na pogawędkę.

Do ambulatorium przychodzą z różnymi problemami. Kogoś boli ząb albo głowa. Inny nie czuje się dobrze. Ktoś ma wysypkę albo potrzebuje zmierzyć ciśnienie. Właściwie codziennie chcą się ważyć. To dla nich największa atrakcja.

## Napięty grafik

Dyżur pielęgniarski (i służbę jednocześnie) Wioletta zaczyna o 7.00 i kończy o 15.00. Czasem ma zmiany popołudniowe – do 17.00 albo 19.00. Przyjmuje z lekarzem, przeprowadza wywiad, ogląda pacjentów, pobiera krew, rozdaje leki, analizuje dokumentację medyczną, interpretuje wyniki badań, a w razie nieprawidłowości kieruje do lekarza na konsultację.

– To taka podstawowa opieka zdrowotna tyle, że za murami – mówi pielęgniarka. – Każdy dzień jest inny, intensywny, często nie ma czasu wypić herbaty. Dziś na przykład przyjmuje lekarz medycyny



Wioletta Mrówka z Zakładu Karnego w Iławie



Tomasz Markiewicz z Aresztu Śledczego w Białymstoku

pracy. Muszę przygotować książeczki zdrowia i zaprowadzić osadzonych do głównego ambulatorium. W piątek chodzimy na pobrania krwi, a w czwartek rozkładam leki na następny tydzień.

Rozkładanie leków zajmuje cały dzień. Kieliszek, tabletki, podpis, naklejka. I tak czterdzieści albo pięćdziesiąt razy – tyle osób przyjmuje na stałe leki w zakładzie. Oprócz tego pielęgniarki codziennie oceniają w kuchni smak, wygląd i temperaturę posiłków. Wynika to z przepisów – nadzór nad kuchnią sprawuje ambulatorium, więc pielęgniarki decydują, czy posiłek może być wydany osadzonym. Realizują też zlecenia lekarskie: iniekcje, zmiany opatrunków, pomiar ciśnienia, cukru, robią EKG. Praca jest poukładana i usystematyzowana, ale bywa też nieprzewidywalna. Zdarzają się rzeczy nagłe, trudne, czasem krytyczne, ale też nieoczywiste. Wioletta Mrówka pamięta przypadek osadzonego, który miał objawy zatrucia – wymiotował. Poza tym wszystkie parametry były w normie. Pielęgniarki oglądały go w ciągu dnia, a po południu, gdy na zmianie została tylko ona, doszedł kolejny objaw – mężczyzna zaczął skarżyć się na zawroty głowy.

– Nie podobało mi się to, wyglądało bardziej na objawy neurologiczne niż zatrucie – opowiada pielęgniarka. – Zdecydowałam, że trzeba wezwać pogotowie. Moja hipoteza okazała się słuszna. Pacjent trafił do neurologa.

### Liczy się samodzielność

W placówce wolnościowej pielęgniarki zawsze mają lekarza pod ręką.

W szpitalu w oddziale medyk jest 24 godziny na dobę.

– U nas lekarz podstawowej opieki zdrowotnej jest dwa razy w tygodniu – mówi Anna Popiołek, pielęgniarka w ławskim więzieniu.

– To jest ogromna różnica – dodaje Wioletta Mrówka. – Musimy wykazać się dużą wiedzą i dużą odpowiedzialnością.

Gdy któregoś z osadzonych dopadnie infekcja, radzą sobie same. W przypadku gorączki wydają leki na zabicie temperatury i kontrolują jak się czuje. Jeśli po trzech dniach nie ma poprawy, kierują do lekarza, który decyduje, czy kontynuować leczenie wdrożone przez pielęgniarkę, czy włączyć antybiotyki.

– W szpitalu pielęgniarki nie mogą podać leku na ból głowy bez zlecenia lekarskiego, mimo że rozporządzenie na to zezwala – tłumaczy Anna Popiołek. – My wydajemy leki, bo przecież nie będziemy wozili do szpitala pacjentów, których boli głowa albo są przeziębieni. Jesteśmy bardzo samodzielne, ale to wymaga też umiejętności pracy w zespole, umiejętności podejmowania szybkich decyzji i odporności psychicznej.

Oprócz wszystkich obowiązków pielęgniarki Anna Popiołek ma jeszcze na głowie administrację, czyli umawianie osadzonych na wszystkie zleczone konsultacje, pilnowanie terminów, rozpisywanie konwojówki, informowanie działu ochrony, który osadzonego przewozi oraz działu kwatermistrzowskiego, który zabezpiecza transport i wyżywienie na czas wyjazdu. W porozumieniu z lekarzami układa ich grafiki przyjęć, umawia lekarzy

specjalistów zatrudnionych na kontraktach, odpisuje na prośby osadzonych, a teraz zajmuje się też ich szczepieniami przeciw COVID-19.

– Umawiam tych, których roczniki są uruchamiane. Pytam, czy chcą się szczepić, daję do podpisania deklarację, pilnuję terminu – mówi pielęgniarka.

### Mocny charakter

W konwoje, na konsultacje lekarskie najczęściej jeżdżą dziewczyny z szóstego oddziału mieszkalnego, ale jak trzeba, inni też jadą.

Barbara Kubiłowicz, najstarsza pielęgniarka w okręgu olsztyńskim, ma 72 lata, ogromne doświadczenie i wiedzę. Nazywają ją „siostrą oddziałową”. Ona sama mówi o sobie, że jest mocną kobietą. Osadzeni szanują ją i czują respekt.

– Jestem starym pracownikiem, potrafię solidnie przeprowadzić wywiad i nie da się mnie oszukać – mówi pielęgniarka. – Osadzeni o tym wiedzą. Jeden drugiemu przekazuje, że ze mną nie ma co zaczynać, bo ja zawsze dojdę prawdy.

W ambulatorium ławskiej jednostki pracuje od 35 lat. Jej obowiązki są takie same jak na oddziałach penitencjarnych. Jedyną różnicą to duża rotacja pacjentów. Każdemu przyjętemu musi zrobić podstawowe badania – zmierzyć ciśnienie, temperaturę, zebrać wywiad, dowiedzieć się, jakie leki przyjmował, wysłać na prześwietlenie klatki piersiowej, zadbać o sprawy higieniczne. W razie wszawicy czy świerzbu osadzony trafia do osobnej celi w izbie chorych.

– Mózg musi dobrze pracować. Trzeba mieć wybitną pamięć i mocne nogi,



Pielęgniarka z Zakładu Karnego we Włodawie



Radosław Biegański z Aresztu Śledczego w Poznaniu

bo człowiek się jednak nachodzi – mówi Barbara Kubałowicz. – Ale lubię tę pracę. Mam do niej dobry charakter. Wcześniej przez piętnaście lat pracowałam jako instrumentariuszka.

O tym, że charakter ma znaczenie, mówi nie tylko ona. Pielęgniarstwo samo w sobie jest stresującym zawodem. W warunkach izolacji dochodzą dodatkowe obciążenia. Bez silnej osobowości może być naprawdę ciężko.

– Nie możemy doprowadzić do tego, żeby osadzeni weszli nam na głowę – mówi zgodnie st. sierż. Michał Rybak i szer.

Tomasz Markiewicz, ratownik medyczny i pielęgniarz z Aresztu Śledczego w Białymstoku. – Trzeba mieć silny charakter, nie dać się manipulować i potrafić odróżnić, co jest prawdą, a co fałszem.

Michał Rybak w ambulatorium jest od roku, wcześniej służył w dziale ochrony. Tomasz Markiewicz pracuje w jednostce od początku tego roku, wcześniej przez pięć lat był zatrudniony w SOR.

– Jaką widzę różnicę? W areszcie mamy wzmożoną czujność, a opieka nad osadzonymi jest pracą z osobami trudnymi. Niektórzy mogą symulować,

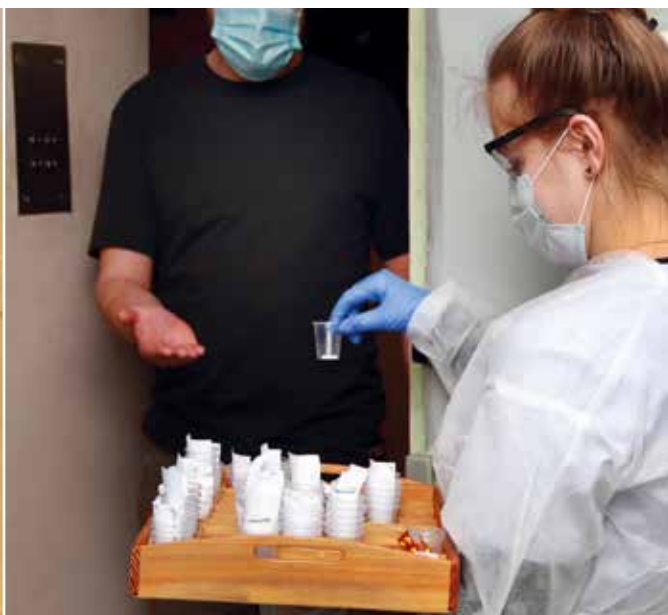
starać się wymusić leczenie czy badania. W szpitalu jest tego mniej. Tam nie trafiają ci, którzy udają – tłumaczy pielęgniarz.

### Opiekuńczość

Praca ambulatorium w Areszcie Śledczym w Białymstoku jest zorganizowana podobnie jak ta w Zakładzie Karnym w Ławie, z tą różnicą, że nie ma gabinetów na każdym oddziale. Jest sekretariat i gabinet zabiegowy. Zespół pielęgniarzki podzielony jest na oddziały i każdy pielęgniarz czy pielęgniarka odpowiada



Michał Rybak z Aresztu Śledczego w Białymstoku



Areszt Śledczy w Poznaniu



Zakład Karny w Łodzi



Zakład Karny we Wronkach

za swój oddział i za swoich osadzonych. W sumie z kierownikiem, który jest ratownikiem medycznym, jest ich siedem osób. Na stałe zatrudniony jest też technik rtg.

– Każdemu nowoprzyjętemu trzeba wykonać zdjęcie rentgenowskie, żeby wykluczyć choroby – mówią pielęgniarki. – W innych jednostkach jeździ się do podmiotów zewnętrznych, u nas wykonuje się je na miejscu.

Na miejscu umawiane są też konsultacje specjalistyczne, a ponieważ jednostka zatrudnia kilkunastu lekarzy, tych wizyt jest sporo. Jedna osoba z zespołu pielęgniarzkiego jest wtedy oddelegowana do przyjmowania pacjentów razem z lekarzem. Codziennie też zdarzają się jedna bądź dwie konsultacje w placówkach zewnętrznych. Z osadzonym oprócz konwojentów zawsze jedzie ktoś z działu medycznego. Konsultację umawiają na konkretną godzinę, tak, żeby nie czekać z osadzonym w poczekalni.

– Jako areszt śledczy mamy obowiązek zachować ciągłość leczenia. Jeśli ktoś na wolności przyjmował leki na stałe, musimy to zweryfikować. Jeśli ma karty informacyjne leczenia szpitalnego, też sprawdzamy – mówi Michał Rybak.

Czy zdarzają się trudne sytuacje? Jak dotąd nie mieli takich. Reanimacji nie było. Były załabnięcia i raz hipotensja u starszego mężczyzny, który trafił do aresztu i musiał być w trybie pilnym hospitalizowany. Od czasu do czasu zdarzają się samouszkodzenia, ale znacznie częściej dochodzi do kłótni w celi, po których osadzeni zgłaszają jakieś dolegliwości.

– Potem okazuje się, że są one nieprawdziwe, ale w trakcie rozmowy potrafimy wychwycić, w czym jest problem. W takich sytuacjach też staramy się zawsze pomóc – dodaje Tomasz Markiewicz. – To bardzo ważne, że osadzeni mają do nas zaufanie. W końcu istotą naszego zawodu jest opiekuńczość.

### Kontakt z ludźmi

Dla Radosława Biegańskiego, oddziałowego oddziału interny w Areszcie Śledczym w Poznaniu, najważniejsze w zawodzie pielęgniarza są wiedza i zaufanie.

– To z nami osadzeni mają największy kontakt. Nas wypytują o leki, mówią o objawach, a my udzielamy porad – tłumaczy. – Drugą równie ważną sprawą to zaufanie. Żeby je zdobyć, trzeba dotrzymać słowa. W przeciwnym wypadku traci się w oczach drugiego człowieka.



Zakład Karny we Wronkach

Dotrzymanie słowa to nie tylko wypełnienie zobowiązania, ale i pokazanie, że traktuje się innych poważnie. Nieważne, czy chodzi o rzeczy błahie czy poważne. To może być sprawdzenie wyniku badań, przyniesienie tabletki, ustalenie nowych zaleceń lekarskich, czy wytłumaczenie, jak będzie wyglądał proces leczenia. Osadzeni pamiętają. Potem okazuje się, że nawet po latach dziękują. Ostatnio na oddziale mieszkalnym pielęgniarza zawołał jeden z osadzonych. Okazało się, że to mężczyzna, u którego cztery lata wcześniej w więzieniu zdiagnozowali raka. Szczęśliwie wyszedł z tego.

– I on na mój widok krzyczy, dziękuje za to, co zrobiliśmy i prosi, żeby pozdrawić cały oddział – opowiada pielęgniarz. – To jest naprawdę miłe, bo oznacza, że nas doceniają i szanują.

Radosław Biegański pielęgniarstwo wybrał trochę przez przypadek. Poszedł do technikum kolejowego, po którym – tak wszyscy wtedy mówili – miała być praca. Skończył szkołę i pracy nie było. Zastanawiał się, co innego mógłby robić i wymyślił ratownictwo medyczne. Problem był taki, że nie umiał pływać. Zamiast na ratownictwo złożył papiery na pielęgniarstwo. Nie miał pojęcia, czy go to zainteresuje. I czy będzie miał dobry kontakt z ludźmi. Po skończeniu studium medycznego podczas rocznego stażu na różnych oddziałach przekonał się, że nadaje się do tej pracy. Karierę rozpoczął na oddziale chirurgii męskiej, potem były szpitalne oddziały ratunkowe, zakłady opiekuńczo-lecznicze, opieka terminowa. Przez krótki czas pracował też na bloku operacyjnym.

– I tam, a propos kontaktu z ludźmi, szybko okazało się, że to nie jest miejsce dla mnie. Właśnie dlatego, że brakowało mi

kontakt z drugim człowiekiem – opowiada. – Tam jest tylko operator, pielęgniarka, anestezjolog i cisza. Nie, tu się nie nadaję, pomyślałem. Z bloku poszedłem do aresztu.

Dziś jest szefem pielęgniarek w oddziale internistycznym, ale przeszedł przez wszystkie komórki w areszcie śledczym. Zaczynał od dermatologii, potem pracował w pawilonach mieszkalnych, na internie, psychiatrii i znów na internie. Na samym początku zaskoczyły go dwie rzeczy: specyficzny zapach więzienia i procedura dostępu do pacjentów.

– W szpitalach wolnościowych jest tak, że jako personel pielęgniarzki mamy stały dostęp do pacjentów. Możemy wejść do sal, zobaczyć, porozmawiać. A tu są cele, zawsze musi być przy nas funkcjonariusz ochrony – opowiada Radosław Biegański. – Żeby móc ratować pacjenta, najpierw muszą wyjść pozostali. W szpitalu wolnościowym nie myślimy o tym, że ktoś może na nas napaść, że pogorszenie stanu zdrowia może być sfingowane. To jest podstawowa różnica na pewno trochę zaskakująca dla osób z zewnątrz.

Poza tym jest podobnie. Codzienny obchód, opieka całodobowa, lekarz na miejscu. Dużo jest pacjentów onkologicznych, po udarach, z zapaleniem trzustki, zespołem zależności alkoholowej, ale też tacy, którzy w warunkach wolnościowych leżeliby na chirurgii albo ortopedii. W sumie 26 miejsc, obecnie 22 zajęte.

– A ile pielęgniarek pracuje w oddziale? – pytam

– Pięć, nie licząc mnie. Ja jestem do 15, pielęgniarki mają zmiany dwunastogodzinne. Dyżury pełnią pojedynczo – mówi Biegański.

**Anna Krawczyńska**  
zdjęcia archiwa jednostek

# Jak wymagająca matka

**W większości więziennych ambulatoriów kierownikami są lekarze, rzadko są to osoby z wykształceniem pielęgniarskim. W okręgu gdańskim jest jeden taki szef – st. kpr. Jacek Topolski z Zakładu Karnego w Kwidzynie.**

**Iloma osobami kieruje pan w ambulatorium?**

– Na 658 osadzonych w jednostce jestem ja i cztery pielęgniarki, do tego trzech lekarzy pierwszego kontaktu i pięciu lekarzy specjalistów. Każdy osadzony ma prawo zapisać się do lekarza zgodnie z harmonogramem dwa razy w miesiącu.

**To dużo czy mało?**

– Dostęp do lekarza jest ograniczony, bo nie ma go na co dzień. Ale z drugiej strony trzeba na to spojrzeć tak: nasze ambulatoria mają świadczyć usługi podstawowej opieki zdrowotnej, a staramy się zapewnić taki poziom świadczeń jak w szpitalu. Chcemy zatrudniać dużo lekarzy na wiele godzin, a rozsądek podpowiada, że placówka POZ, która ma 650 osób, czyli tyle, ile miejsc u nas, mogłaby przyjmować dwie godziny tygodniowo i to wystarczałoby dla tej populacji. Oczywiście osadzeni to populacja części schorowana, zaniedbana i wymagająca pomocy długoterminowej. Ale bywa też życzeniowa: chętnie chodzą do lekarza, badają się, diagnozują, chcą wyszukiwać w sobie choroby.

**Można porównać ambulatorium więzienne do placówki wolnościowej?**

– Warunki w Zakładzie Karnym w Kwidzynie są zbliżone do tych w placówce lekarza rodzinnego. Zapewniamy świadczenia zdrowotne dodatkowe, z tym, że najważniejsze jest dla nas, żeby zachować osadzonego w zdrowiu lub poprawić jego stan zdrowia. Nie zawsze wszystko udaje się zrobić.

**To pewnie zależy od tego, jak długo będzie u was przebywał.**

– Tak, długość kary ma znaczenie. Jeśli wyrok jest krótki: sześć miesięcy, rok, nie zawsze jest możliwość zdiagnozowania, zaplanowania konsultacji medycznych czy badań. Przepisy Służby Więziennej zakładają, że osadzony musi

mieć badanie rentgenowskie raz na dwa lata i dostęp do lekarza w podstawowym zakresie. Jeżeli uda nam się wykonać dodatkowe konsultacje medyczne w trakcie jego pobytu w więzieniu, to zawsze na plus dla pacjenta.

**Pielęgniarki w dużej mierze pracują samodzielnie.**

– Staramy się organizować przyjęcia lekarskie rozsądnie, patrząc, czy wizyta jest konieczna. Drobne dolegliwości niewymagające badania lekarskiego, staramy się rozwiązywać szybko, skutecznie tymi lekami i środkami, którymi dysponuje pielęgniarka nie narażając się na odpowiedzialność zawodową. Idealne rozwiązanie to takie, że lekarz nie zajmuje się wydawaniem proszków na ból głowy, a skupia się na trudniejszych przypadkach i ma więcej czasu na badanie.

**Wydawanie leków przez personel pielęgniarski regulują przepisy?**

– Tak. W szafach naszego ambulatorium mamy na stałe mniej więcej 470 pozycji, z czego 300 to leki, które pielęgniarka może podać nie pytając lekarza. To nie jest mało leków, tylko nie do końca jest jasne, jak długo możemy sami podejmować decyzje. Dzień, dwa, trzy? To nie zostało określone w przepisach. Wiadomo tylko, że powinniśmy wydać najmniejszą dozwoloną dawkę.

**Wyobrażam sobie, że pielęgniarki i pielęgniarze mogą nie chcieć podejmować takich decyzji i wołać czekać na lekarza.**

– Jeśli wiemy, że lekarz będzie za trzy dni, a na oddziale jest osoba przeziębiona, która ewidentnie wymaga kilkudniowego podawania leków przeciwzapalnych, to tak naprawdę pielęgniarka może wydać leki na trzy dni. Leczenie mogłoby być skuteczne, a wizyta lekarska w czwartej dobie nie byłaby w ogóle potrzebna. Według mnie to kwestia pewności siebie i z roku na rok jest z tym coraz lepiej.



**Pan jest nie tylko pielęgniarzem, ale i ratownikiem. W pana ambulatorium pielęgniarkami są same kobiety. Płeć ma znaczenie w tym zawodzie?**

– Mam kontakt z dużą liczbą pielęgniarzy, którzy są jednocześnie ratownikami medycznymi i to są osoby z niesamowitym temperamentem, zdecydowanie szybko podejmujące decyzje. Zawód pielęgniarski czy pielęgniarki ma inny poziom emocjonalny. Mamy nie tylko wykonać czynności szybko i skutecznie, ale musimy też wyczuć, jakie są potrzeby osoby, którą się zajmujemy.

Moje doświadczenie ratownicze przydaje się w sytuacjach kryzysowych, gdy mamy stan zagrożenia życia. Jednak przede wszystkim jestem pielęgniarzem, więc zależy mi na tym, żeby opieka nad osadzonym była na wysokim poziomie.

Patrząc w ten sposób, płeć ma znaczenie, bo kobieta jest bardziej opiekuńcza. Nie polega to oczywiście na tym, że zrobimy wszystko za osadzonego. Mamy być trochę taką wymagającą matką, która skarci za niestosowanie się do poleceń, ale zaplanuje wszystko tak, żeby stan zdrowia się poprawiał, a nie pogarszał.

**Co jest wyjątkowo trudne w waszej pracy?**

– Męskie środowisko. Trzeba trzymać dystans i dlatego moje pielęgniarki nie stroją się w sukienki. Zresztą, jako jedyni w Polsce, mamy pomarańczowe wdzianka z dużym napisem Służba Więzienna. Rzucamy się w oczy.

**Czyj to pomysł?**

– Mój. Jako służba zdrowia sporo konwojowaliśmy i potrzebne były jednakowe wodoodporne ubrania. Wymyśliliśmy kurtki, spodnie i polary podobne do tych, które noszą ratownicy w pogotowiu. Zresztą sporo rozwiązań ratowniczych zastosowaliśmy u nas. Mam duże doświadczenie w kwestii automatycznych defibrylatorów. W zakładzie mamy ich pięć. Rozmieszczone są prawie jak na lotnisku w dużych miastach. Z każdego miejsca jednostki jesteśmy w stanie w dwie minuty interweniować z defibrylatorem i w przypadku zatrzymania krążenia podać osadzonych reanimacji.

**Są reanimowani was czy przez funkcjonariuszy?**

– Raz w roku szkolimy funkcjonariuszy z resuscytacji, więc nie ma z tym problemu. Poza tym mamy dużo innego sprzętu. Na przykład na każdej dyżurce jest worek samorozprężalny, żeby ratujący nie musieli wentylować metodą usta-usta. Defibrylatory mają czujniki głębokości ucisku, co ułatwia wykonywanie czynności.

**Jest nowoczesnie.**

– Bardzo lubię nauczanie pierwszej pomocy i prowadzenie szkoleń z tego zakresu,

dlatego staram się wdrażać różne rozwiązania w Służbie Więziennej. Jest jeszcze bardzo dużo do usprawnienia i zmodernizowania. Wszystkie plany i cele, które sobie wyznaczam, sprowadzają się do odpowiedzi na pytanie, jak chciałbym, żeby wyglądała praca w ambulatorium za pięć lat.

**Zatem jak widzi pan funkcjonowanie ambulatorium za pięć lat?**

– Od ponad roku prowadzimy konsultacje dla osadzonych z zakresu psychiatrii w systemie teleporad. Osadzony nie spotyka się z psychiatrą twarzą w twarz, tylko rozmawia przez system głośnomówiący, a lekarz dostaje od nas dokumentację medyczną i przegląda ją, będąc w innym budynku na terenie Kwidzyna. Mamy w ambulatorium stetoskop elektroniczny. Mogę go podłączyć do komputera bądź telefonu i robić osłuchiwanie pacjenta w ten sposób, że pielęgniarka przykłada stetoskop do ciała, a lekarz może być nawet na drugim końcu świata.

**Myśli pan, żeby wykorzystać telemedycynę w Służbie Więziennej?**

– Temat jest nowy, przepisy zmieniły się dopiero w grudniu, od pięciu miesięcy teleporada jest przewidziana w ustawie o zawodzie lekarza.

Średnia wieku lekarzy, którzy wykonują u mnie świadczenia, wynosi 62 lata. Zakładam, że przez kilka lat będą pracować w pełnym zdrowiu, ale co dalej? Może okazać się, że za pięć lat będziemy myśleć, kto ma badać i konsultować naszych osadzonych. Jeżeli te konsultacje mogłyby być prowadzone w wersji on-line, można byłoby stworzyć stanowiska decyzyjne dla lekarzy w centralnych punktach Polski i po prostu rozliczać świadczenia zdrowotne dla danego ambulatorium. Teoretycznie da się to zrobić nawet teraz, korzystając ze sprzętu, który już mamy.

**No właśnie. A teraz, co by pan zmienił?**

– Więcej czasu poświęciłbym na profilaktykę zdrowotną osadzonych i promowanie zdrowych zachowań. Chęci są, świetnie wyszkolony personel też. Mamy za sobą pierwsze większe próby. Na przykład dwa lata temu wykonywaliśmy akcję z badaniami na obecność wirusa HCV. Zrealizowaliśmy 350 testów w populacji 600 osób. To dużo. Będziemy działać dalej.

**Anna Krawczyńska**  
zdjęcia archiwum rozmówcy



Śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego zabiera pacjenta z Zakładu Karnego w Kwidzynie z podejrzeniem udaru

# Nie ma branży piękniejszej



**O pracy w jedynym w Polsce więziennym oddziale położniczo-ginekologicznym, ze st. chor. Moniką Trętiewicz, położną koordynującą w ZK nr 1 w Grudziądzu, rozmawia Agata Pilarska-Jakubczak.**

**Ile porodów odebrała pani w życiu?**

– Nie liczyłam. Ale od 2010 roku nie odbieramy porodów w więzieniu. Obecnie nasze pensjonariuszki rodzą w szpitalu zewnętrznym w Grudziądzu. Zwykle, jeśli wszystko przebiega prawidłowo, po dwóch godzinach po porodzie skazane wracają do nas z noworodkiem. I my zapewniamy opiekę nad położnicą i małością. Najczęściej wtedy pojawia się

uśmiech na twarzach skazanych kobiet, które przestają się buntować i nawet stwierdzają, że my nie chcemy dla nich źle – ta daje radość i sens tej pracy.

**Lubi pani swoją pracę?**

– Jest bardzo satysfakcjonująca, przynosi radość i szczęście. Położną jestem w zakładzie karnym od 14 lat, wcześniej dwa lata pracowałam w szpitalu

w Grudziądzu. Piękniejszej branży w zawodzie medycznym nie ma.

### Jak pomagacie skazanym w opiece nad noworodkami?

– Kompleksowo. Bardzo duży nacisk kładziemy na karmienie piersią. Matki z dzieckiem przebywają w jednej z dwóch sal, w systemie rooming-in. Pomagamy im w pielęgnacji, karmieniu, zapewniamy noworodkowi ubranka, pampersy, jeśli mama nie otrzymała tych rzeczy z domu w paczce. Doktor neonatolog bada noworodki. Położne wykonują testy przesiewowe, czyli m.in. badania słuchu, testy pulsoksymetryczne, czy testy w kierunku wad metabolicznych. Często kobieta rodzi trzecie, czwarte dziecko, ale okazuje się, że jest to pierwsze, którym sama się zajmuje. Uczy się macierzyństwa dopiero w więzieniu. Taką opiekę zapewniamy przez cztery, pięć dób, a jeżeli jest potrzeba, dłużej. Natomiast pacjentki po cięciu cesarskim są u nas około tygodnia. Po tym czasie większość kobiet z dziećmi trafia do grudziądzkiego więziennego Domu dla Matki i Dziecka.

### Obecnie ile jest pacjentek?

– Nasz oddział szpitalny znajduje się na terenie zakładu karnego w wydzielonym budynku, natomiast nasze pacjentki przebywają też w zwykłych pawilonach mieszkalnych. Teraz mamy 19 kobiet w ciąży. Nie wszystkie leżą w oddziale szpitalnym. Realizujemy opiekę wielo poziomowo: w oddziale szpitalnym położniczo-ginekologicznym i w poradni K, do której trafiają pacjentki w ciąży oraz ginekologiczne. Wykonujemy im badania przesiewowe cytologiczne, a jeśli potrzeba, obejmujemy je opieką diagnostyczną i zabiegową. Z kolei ciężarne, które czują się dobrze, a do terminu porodu jeszcze daleko, przebywają w oddziałach mieszkalnych i są objęte opieką ambulatoryjną. Czyli raz w miesiącu wizyta u ginekologa, usg, co tydzień pomiar masy ciała, ciśnienia, tętna, pobranie krwi, realizujemy też zalecane konsultacje lekarskie. Do oddziału szpitalnego kobiety trafiają, gdy zbliża się termin porodu lub ciąża jest zagrożona. Tutaj się wyciszają, przygotowują do macierzyństwa i czekają na rozwiązanie. Natomiast pacjentki ginekologiczne przyjmujemy tylko w trybie planowym. Jeśli wyniki badań są nieprawidłowe, lekarz informuje je, że muszą się poddać zabiegom ginekologicznym, które wykonujemy w naszym szpitalnym

oddziale w znieczuleniu dożylnym. Jeśli wszystko po zabiegu przebiega prawidłowo, przebywają u nas dwie doby.

### Trafiają do was ciężarne skazane z całej Polski?

– Tak, zgodnie z rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości na dwa miesiące przed spodziewanym terminem porodu każda ciężarna powinna trafić do miejsca, gdzie jest zaplecze położniczo-ginekologiczne. Każda osadzona powyżej 30., 32. tygodnia ciąży, trafia więc do Grudziądza. Zdarza się, że wcześniej, a bywa, że jest doprowadzana z wolności.

### Ile jest ciężarnych skazanych w waszym szpitalu?

– Obecnie mamy cztery pacjentki w oddziale szpitalnym. Trzy w ciąży i jedną po porodzie. Dziecko ma stwierdzoną żółtaczkę i jeszcze przebywa na obserwacji w szpitalu. Lada dzień do nas wróci, do mamy, która codziennie odciąga dla maleństwa mleko, a my je zawozimy na oddział noworodkowy.

W ubiegłym roku przez nasz oddział przewinęło się 110 pacjentek, w tym porodów było 49. A rok wcześniej odpowiednio 192 i 64.

W oddziale szpitalnym położniczym mamy osiem miejsc. Czasami mamy pełne obłożenie, tak jak ostatnio na przełomie marca i kwietnia. Zwykle najwięcej dzieci rodzi się w grudniu, lipcu i sierpniu.

### Jaki jest standard oddziału?

– W zeszłym roku oddział przeszedł kompleksowy remont. Warunki są teraz bardzo dobre. Oddziały położniczy i ginekologiczny ulokowane są teraz na dwóch kondygnacjach. Przedtem pacjentki leżały na tym samym piętrze i opiekowała się nimi jedna położna. Obecnie pacjentki położnicze – po porodach i ciężarne oddzielone są od pacjentek ginekologicznych. Salki są dwuosobowe. Gdyby nie kraty w oknach, myślę, że można byłoby na chwilę zapomnieć, że jest się w zakładzie karnym. Stonowany błękit, wyciszający kremowy, przyjemne dla oka kolory. Wszystko nowe, stoliki, szafki, prysznic. Jedna sala jest przystosowana dla ciężarnej bądź położnicy, która poruszałaby się na wózku inwalidzkim.

### Ile jest położnych w szpitalu?

– W skali Polski jest nas garstka, osiem. Wszystkie położne są funkcjonariuszkami. Mamy wykształcenie medyczne

położnicze. W oddziale położniczo-ginekologicznym musi pracować położna, nie może jej zastąpić pielęgniarka. Na szczęście jesteśmy zgrane, tworzymy dobry zespół.

### Spotykacie się z podziękowaniami ze strony pacjentek?

– Różnie jest. Czasami potrafią docenić, co dla nich robimy. I to jest bardzo miłe. Szczególnie po porodzie są wdzięczne. Ale zdarzają się też nieprzyjemne sytuacje, myślę, że tak jak w każdej pracy.

### Często zdarza się, że kobieta nie chce swojego noworodka?

– Około 5 do 10 proc. naszych rodzących informuje nas, że nie są w stanie z jakichś względów zająć się swoim dzieckiem i chciałyby oddać noworodka. Mają taką możliwość. Tak jak wszystkie kobiety w Polsce mogą pozostawić dziecko w szpitalu, po podpisaniu dokumentów o zrzeczeniu się praw do niego. Taka kobieta jest objęta u nas opieką psychologa. Mogą w okresie połogu, czyli sześciu tygodni po porodzie, zmienić decyzję. Po tym okresie sąd zwróci się z pytaniem do rodzącej, czy nie zmieniła zdania.

### Jak skazane widzą swoją przyszłość, będąc w ciąży w więzieniu?

– Są objęte kompleksową opieką, również psychologiczną, a w razie potrzeby psychiatryczną. Żadna nie jest zostawiona sama sobie. Rozmowa z psychologiem jest dużym wsparciem. Jeśli widać początki depresji, kierujemy skazaną do psychiatry, który jest na miejscu w szpitalu. Gdy są jakieś nieprawidłowości w przebiegu ciąży, występujemy o przerwę w karze i załatwiamy miejsce w szpitalu dla ciężarnej. Z kolei skazane w oddziale są przygotowywane do porodu i macierzyństwa, do opieki nad noworodkiem. Dział penitencjarny realizuje program „Szkoła rodzenia”. My, położne, wykonujemy wszystkie zalecenia ministra zdrowia odnośnie badań, które mają mieć zrobione, zapewniamy konsultacje, suplementacje witamin. Również po porodzie, opuszczając zakład karny, kobieta może liczyć na naszą pomoc. Jeśli nie ma gdzie się udać, szukamy dla niej i dziecka miejsca w domu samotnej matki. Troszczymy się o zdrowie i bezpieczeństwo kobiet. Dbamy, żeby nie było takich sytuacji, że pozostają jakieś problemy nierozwiązane.

zdjęcie Elżbieta Kamińska

# Być drogowskazem

**Są pomysłowi, otwarci i dobrze zorganizowani. Do tego uzdolnieni muzycznie, literacko albo sportowo. Pracują z pasją, bo ich działalność często splata się z prywatnymi zainteresowaniami. Ale bycie animatorem kultury w więzieniu nie jest łatwym kawałkiem chleba.**

Po pierwsze dlatego, że zorganizowanie ciekawych zajęć w czasie wolnym – czy to w warunkach izolacji, czy na zewnątrz – wymaga inwencji, sieci kontaktów i mistrzowskiej organizacji. Po drugie, oferta powinna trafiać do jak najszerzej grupy skazanych, a przecież każdy jest inny. Osadzeni mają różne pasje, zdolności i zainteresowania. Jedni lubią rysować, inni grać na instrumentach. W więzieniach są poeci, rzeźbiarze, malarze. Dla niektórych najważniejsza jest aktywność sportowa, chociaż są i tacy, których trzeba do niej zachęcać. Musi być różnorodnie, tak, żeby zajęcia kulturalno-oświatowe i sportowe z jednej strony uwzględniały potrzeby skazanych i odpowiadały ich zainteresowaniom, a z drugiej – były okazją do odkrywania nowych możliwości czy talentów. Celem takich zajęć jest też nauka kompetencji społecznych i uświadomienie na potrzeby innych. Służą temu wszelkie działania podejmowane z podmiotami zewnętrznymi, takimi jak: kluby sportowe, ośrodki kultury, domy dziecka, domy pomocy społecznej. Teraz są one niemożliwe. Czas pandemii wymusił dystans i izolację. Zajęcia grupowe i kontakty ze światem zewnętrznym w jednostkach penitencjarnych zostały przeorganizowane. Jeśli odbywają się wystawy, to tylko on-line. Spotkania z ciekawymi ludźmi, spacer po muzeum przeniosły się do przestrzeni wirtualnej. Kaowcom jest trudniej. Osadzonym również.

## Las, rzeka, zwiedzanie

– Razem z pandemią nadszedł kiepski czas. Nie wyjeżdżamy i nikogo do nas nie zapraszamy – mówi mł. chor. Rafał Maj, kaowiec w Zakładzie Karnym w Sierakowie Śląskim. – Ostatnie warsztaty, na jakich byliśmy, to zdobienie jaj wielkanocnych w dobrodzieńskim domu kultury przeszło rok temu. Wcześniej pojechalibyśmy na kolejki i pastorałki, ale były też prace porządkowe przy pobliskim klasztorze, porządkowanie ogrodu w zaprzyjaźnionym domu dziecka czy sprzątanie lasu.

W każdej jednostce zainteresowanie wyjazdami na zewnątrz jest duże. To

forma przepustki, sprawdzenie skazanego na wolności niezbędne do starania się o warunkowe zwolnienie. Takie wyjścia pokazują, czy osadzony potrafi funkcjonować w społeczeństwie. Żeby mógł uczestniczyć w zajęciach poza murami więzienia, musi zostać zgłoszony przez wychowawcę z oddziału. Kaowiec dostaje listę kandydatów i z niej po kolei wybiera chętnych.

– U mnie działa to tak, że w komputerze mam folder, w którym zaznaczam, kto uczestniczył w jakich zajęciach – opowiada Rafał Maj. – Zazwyczaj jeździmy sześcioosobowym busem. Wybieram więc z listy: najpierw pierwsza szóstka, potem druga, trzecia. Tak, żeby nikogo nie ominąć.

Jeśli jest to wyjazd związany z pracami porządkowymi, wychowawca stara się na koniec zorganizować jakąś atrakcję. Na przykład po sprzątaniu lasu spotkanie z leśniczym przy ognisku. Gdy pomagali w pracach w klasztorze, w podziękowaniu zostali zaproszeni na wycieczkę historyczną.

– Dzięki temu osadzeni mają okazję porozmawiać z innymi ludźmi, dotknąć innego świata – tłumaczy wychowawca. Jego przełożony kpt. Piotr Patrzykowski,

zastępca kierownika działu penitencjarnego, dodaje: – Chcemy im pokazać, że jest inny świat, można żyć inaczej, a zakład karny nie jest najlepszym miejscem do spędzania czasu.

Piotr Patrzykowski z czasów, gdy był kaowcem, ma mnóstwo wspomnień. Najwięcej związanych z bieganiem, bo to jego największa pasja, którą skutecznie zarażał innych. Za jego czasów kilkunastu więźniów przebiegło maratony, wielu biega do tej pory. Ale to nie jedyna aktywność, którą wspomina. Kiedyś na przykład pojechał na spływ rzeką i na widok pływających w niej śmieci pomyślał, że musi przyjechać tam ze skazanymi. Pomyśl był odważny, bo osadzeni mieli sprzątać rzekę podczas spływu. Poza tym wymagał mnóstwa formalności, w tym zgody nadleśnictwa. Ale udało się. Funkcjonariusz popłynął z osadzonymi i w trakcie spływu zebrali kilka worków śmieci.

– W takich sytuacjach zawsze jest stres, bo jestem odpowiedzialny za tych ludzi – mówi Patrzykowski. – Ale i tak największe obciążenie psychiczne było podczas pielgrzymek na Jasną Górę. Miałem ze sobą czterdziestu skazanych. Ciągłe ich liczyłem.



Zakład Karny w Sierakowie, biegi

Piotr Patrzykowski od czterech lat nie jest kaowcem, ale wciąż tęskni za tą robotą. Za koncertami, imprezami, biegami. Za mnóstwem emocji. Według niego dobry wychowawca ds. kulturalno-oświatowych i sportu to taki, który ma pasję, lubi pracować, nie myśli szablono-wo i jest otwarty. Musi być też wzorem dla skazanych.

– Oni często nie mają wzorców w rodzinie i taki wychowawca jest jak drogowskaz. Daje dobry przykład i pokazuje różne sposoby na spędzanie czasu wolnego – tłumaczy funkcjonariusz. – Przykładowo Rafał Maj, obecny kaowiec, gra na instrumentach klawiszowych i lubi z osadzonymi dzielić się swoją pasją i umiejętnościami. Moim konikiem było bieganie i tym ich zarażałem. Hobby pomaga. Relacje są wtedy inne, lepsze.

Ostatnio po niedzielnej mszy Rafał Maj zaczął grać na klawiszach następnym razem. Wie pan, powiedział jeden z nich, podobało nam się. Przyznali, że muzyka ich rozczuliła i, że chcieliby spróbować. Funkcjonariusz nie czekał do następnej mszy. Pokazał jak się gra, wytłumaczył podstawy.

– I ja tak właśnie do nich podchodzę – tłumaczy. – Chcę się dzielić wiedzą i umiejętnościami. Znajduję czas, bo wierzę, że to co robię, ma sens, nawet jeśli dotyczy to jednej czy dwóch osób.

Ponieważ z wykształcenia jest leśnikiem, oprócz nauki gry na instrumentach i prowadzenia zespołu muzycznego, organizuje też kółka rękodzielnicze. Ostatnio wymyślił, żeby zrobili budki dla ptaków. Satisfakcja była ogromna. Niektórzy osadzeni po raz pierwszy trzymali w rękach wkrętarę.

– Przyznaję, były osoby, którym bałem się dać narzędzia – mówi. – Ale wiem też, że każdemu warto dać szansę, i że zaufanie budzi zaufanie. Pilnowałem ich, uważałem, a gdy trzeba było tłumaczyłem i pokazywałem.

Przed pandemią dyrektor domu dziecka w Sowczycach, oddalonego od ich zakładu karnego o kilka kilometrów, poprosiła ich o pomoc w uporządkowaniu otaczającego placówkę parku. Chodziło o uprzętnięcie powalonych konarów, pielęgnację drzew, skoszenie trawy, wytyczenie ścieżek. Odzew był natychmiastowy. Kaowiec z grupą skazanych pojechali na miejsce i w ciągu tygodnia doprowadzili sześć hektarów ziemi do porządku. Praca była ciężka, ale nikt nie narzekał.



Areszt Śledczy w Katowicach, koncert zespołu podczas Wildbirds&Peacedrums Katowice JazzArt Festival



Zakład Karny w Sierakowie Śląskim, Zespół Pieśni i Tańca Śląsk



Areszt Śledczy w Katowicach, koncert zespołu Papanosh z Francji, Katowice JazzArt Festival



Areszt Śledczy w Katowicach, jury konkursu poetyckiego – poeci Darek Foks, Agnieszka Wolny Hamkało, Marcin Sendeki

– Wiedzieli dla kogo to robią i po co – mówi Patrzykowski. – Pomagając dzieciom z domu dziecka czy ubogim rodzinom uświadamiają sobie, że nie są najbiedniejsi i nie oni mają najgorzej.

– W ten sposób uwrażliwiamy ich na krzywdę innych, uczymy życzliwości, przychylności, czynienia dobra – dodaje kaowiec. – Serce rośnie, gdy widzi się ich zaangażowanie, bo mimo pandemii dalej pomagamy. Co robimy? Szyliśmy maski, przygotowaliśmy kartki świąteczne, organizowaliśmy zbiórkę wśród pracowników i osadzonych na remont pokoi dzieci. Żał tylko, że nie mogliśmy osobiście pomóc w tych pracach.

### Moc literatury

– Kaowiec daje osadzonym namiastkę wolności. Powiedziałbym, że jego działalność jest jak wpuszczanie świeżego powietrza do więzienia – mówi mjr Wojciech Brzoska, wychowawca ds. kulturalno-oświatowych w katowickim areszcie, prywatnie poeta i wokalista.

Przez kilkanaście lat zorganizował u siebie w jednostce wiele koncertów i spotkań literackich. Jest pomysłodawcą adresowanego do więźniów Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jeana Geneta, ale też pierwszym krytykiem i doradcą dla osadzonych, którzy chcą pisać wiersze. W areszcie prowadzi dla nich kółko poetyckie.

– Moja zawodowa działalność kulturalna spleta się z moją pasją. I to ma sens

– mówi wychowawca. – Widzę entuzjazm, pozytywną energię, jestem świadkiem wielu małych radości i to napędza mnie do działania. Bez nich pewnie nie wytrzymałbym w tym zawodzie tak długo.

Zaczął się od koncertu zespołu Pogodno w 2005 r. Wojciech Brzoska poznał muzyków prywatnie, na jednym ze spotkań literackich. Wtedy jeszcze nie był kaowcem, oddzielał pracę zawodową od pasji i właściwie nie wie, skąd pomysł, żeby zaprosić ich do aresztu. Mówi, że ten występ traktował jak eksperyment. Eksperyment, który się udał, bo po obu stronach zobaczył świetną energię i fantastyczną zabawę. Runęły mury. Zniknęła nieufność. Dwa światy, które nie miałyby szans się spotkać, współgrały i rozumiały się. Takich koncertów potem jako wychowawca ds. kulturalno-oświatowych zorganizował bardzo dużo. Zespoły wybierał i zapraszał sam, wykorzystując prywatne kontakty. Podobnie było z literatami. W jury konkursu poetyckiego zasiadali znakomici poeci, w areszcie wielokrotnie gościli znani prozaicy. Czasem takie spotkania owocowały fantastycznymi wydarzeniami. Na przykład kilka lat temu Wojtek Brzoska zaprosił do aresztu Grzegorza Jankowicza, dyrektora programowego krakowskiego Festiwalu Conrada. Poprosił go o rozmowę z osadzonymi na temat literatury. Po spotkaniu Jankowicz był zszokowany. Nie miał pojęcia, że w zakładzie karnym mogą dziać się takie rzeczy. Wizyta w areszcie



Andrzej Stasiuk w Areszcie Śledczym w Katowicach

była dla niego impulsem, żeby zacząć coś robić. Tak powstały warsztaty „Literatura w więzieniu”, podczas których Grzegorz Jankowicz czyta z osadzonymi różne teksty literackie.

– Literatura ma moc, która może zmienić nasze życie. Pod wpływem lektury osadzeni mogą zacząć inaczej czuć, myśleć, działać – mówi Wojtek Brzoska, który na co dzień widzi, ile dobrego może dawać obcowanie z kulturą. – Moją rolą jest pokazywać im różne pozytywne ścieżki. Lubię też być łącznikiem tych dwóch światów. Oba znam bardzo dobrze.

**Anna Krawczyńska**  
zdjęcia archiwa jednostek



# Replay z Mystłowic

Zajęli pierwsze miejsce w konkursie na najlepszą gazetę więzienną, choć istnieją dopiero od dwóch lat. Jak oni to robią? Tajniki tworzenia dobrej gazety zdradza ppor. Marcin Włodarczyk, starszy wychowawca działu penitencjarnego ds. kulturalno-oświatowych Aresztu Śledczego w Mystłowicach.

Chcieli w więzieniu wydawać gazetę. Była ona po prostu potrzebna. Podporucznik Włodarczyk kupił więc męskie czasopisma i usiadł nad nimi wieczorem. CKM, Playboy... Przeglądał kartka po kartce, analizował, dumął. Zastanawiał się, co może interesować czytelnika, co przykuwa jego uwagę.

Kiedy okazało się, że odnieśli sukces, wychowawca dostał kilka telefonów z Polski. „Jak wam się udało?” – pytali inni funkcjonariusze. Marcin nie ma prostej recepty. – Zawsze powstaje coś z czegoś, a nie przypadkowo – mówi. – Sformułowanie „udało się”, sugeruje przypadkowość, a nam się nie udało, my czegoś dokonaliśmy! Warto pracować i być konsekwentnym – podkreśla.

Najpierw więc było pragnienie, marzenie, pomysł, który zrodził się wśród funkcjonariuszy działu penitencjarnego. W oddziale powtarzały się pytania więźniów o bieżące sprawy: numer konta, numer telefonu na wypiszę, adres sądu... Tysiące drobnych spraw. – Ruch był jak w ulu. A kiedy powstała gazeta, stała się jakby „tablicą ogłoszeń”. Jest też uzupełnieniem więziennej telewizji – opowiada Marcin.

## Treści pełne treści

W gazecie jest o wszystkim po trochu. – Piszemy o tym, co potrzebne jest więźniom do „swobodnego poruszania się” w jednostce penitencjarnej – wyjaśnia wychowawca. – Kiedy przyjmuje lekarz? Jak starać się o paczkę? Kiedy otwarty jest magazyn? W które dni funkcjonuje łaźnia? Mnóstwo praktycznych odpowiedzi, aby żyć łatwiej.

Temat proponuje zwykle wychowawca, a osadzeni opracowują artykuł. Też mają pomysły. W zespole redakcyjnym jest trzech ludzi, którzy są także, wraz z innymi skazanymi, zatrudnieni w radiowęzle więziennym.

Zdjęcia, czcionka, justowanie – tym wszystkim zajmują się więźniowie. Korzystają z darmowych programów komputerowych. – Pierwsza nasza gazeta miała aż 70 stron! Ambitnie – uśmiecha

się wychowawca. – Teraz ma o ponad połowę mniej – ok. 24 stron. I jest to dwumiesięcznik.

O czym lubią czytać więźniowie? O dietach! Zdrowiu, sporcie... I o tym piszą, koledzy dla kolegów. Nadzoruje Marcin. Ostatnio dużą popularnością cieszyły się artykuły z cyklu „Zero waste” (bez resztek) – nie wyrzucaj pieniędzy i jedzenia – o tym, jak nie marnować żywności. Skazani napisali tekst na podstawie materiałów, które dał im wychowawca. Bo tak



właśnie wygląda praca twórcza. Są materiały, które trzeba obrobić, przetworzyć. I powstaje dzieło.

Zanim ukaże się kolejny numer *Replay* (z ang. powtórka), wersję próbną czyta kierownik działu penitencjarnego i dyrektor jednostki. Po zatwierdzeniu jest drukowany i trafia do rąk skazanych. Rozchodzi się w coraz większym nakładzie. – Chcę, żeby to była ich gazeta, ja trzymam tylko nad nią pieczę – zaznacza wychowawca.

Ma być informacja, edukacja, humor, coś dla erudyty: sudoku i krzyżówki oraz ciekawostki, np. nowinki technologiczne. – Gdy napisałem o salonie ekskluzywnych aut, bardzo się im spodobało – mówi Marcin, który czasami sam zapełnia szpalty więziennej gazety. Szablon periodyku jest zamknięty. Trzeba włożyć odpowiednie treści w konkretne kolumny. Nie ma tekstów do zapchania. Ale dużo krótkich, treściwych artykułów. Nawet kącik kulinarny i przepis na pizzę z produktów dostępnych w kantine. Każdy więzień może ją przygotować w celi. Są też dodatki – kalendarz, kolorowa szachownica do gry. I kwadrans z angielskim – można uczyć się języka całymi zwrotami. To wszystko podbija czytelność i popularność gazety w więzieniu. – Profesjonalizm daje jakość. Niech się broni samo – uważa wychowawca.

I stało się. Redagują w Mystłowicach najlepszą gazetę więzienną. W 2019 r. zdobyła 4. miejsce w V Ogólnopolskim Konkursie „Szpalty za kratą”. A rok później pierwsze miejsce! – Cieszę się, że jest tak dobrze odbierana. Bawię się pracą. Czasami prawda, w oparciu o którą działamy, przestaje być aktualna i wtedy trzeba coś zmienić. Bo skutecznym się jest lub nie – zauważa wychowawca. – Życie i służba nigdy nie były i nie będą stabilne... Nigdy! W życiu należy mieć pasję. W życiu pasja daje profesjonalizm, a profesjonalizm daje luksus.

Życzymy utrzymania poziomu gazety w kolejnych latach.

Agata Pilarska-Jakubczak  
zdjęcia archiwum jednostki

# Domowe zoo pani kapitan

**W domu ma kilkadziesiąt zwierząt: jaszczurki, węże, kameleony, psy, koty, rybki, szczury i gadającą papugę. Kpt. Anna Gąsawska, p.o. kierownik oddziału terapeutycznego w tarnowskim więzieniu uważa, że nawet do gada można mówić czule. W planach ma domowe zoo.**



fol. Anna Ozga

Kilka lat temu zauważyła, że z muru okalającego zakład karny spadło gołębie pisklę. Długo siedziało przy kracie nie karmione przez rodziców. Wzięła je więc do domu i zaopiekowała się nim. – Ptak wyrósł na pięknego rudo-liliowego samca – wspomina pani psycholog. – Myślał, że jest psem. Nie chciał latać, tylko chodził za naszym spanielem.

By dać mu wolność, oddała go hodowcy gołębi. Długo był jego pupilem i rządził całym podwórkiem. Aż pewnego dnia po prostu odleciał.

## Odskok z pracy

Zawsze interesowały ją sprawy kryminalne, szczególnie patologia osobowości. W 2006 r. skończyła psychologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. – Moja praca magisterska na temat psychopatycznych zaburzeń osobowości u sprawców zgwałceń zajęła wtedy drugie miejsce wśród najlepszych „magisterek” w dziedzinie nauk sądowych – przyznaje kapitan Gąsawska.

W następnym roku rozpoczęła staż w Zakładzie Karnym w Tarnowie, a kiedy zwolnił się etat, dostała pracę psychologa w dziale penitencjarnym. Ma doświadczenia w służbie w oddziale zamkniętym, półotwartym i dla tzw. niebezpiecznych. Od marca tego roku pełni obowiązki kierownika oddziału terapeutycznego dla skazanych uzależnionych od alkoholu. Przekonuje, że ma nowatorskie podejście do osadzonych pacjentów: nie konfrontujące, a motywujące i wspierające. Zaczęła też zaszczepiać w nich swoją pasję. – Za zgodą dyrektora mamy w oddziale akwarium – mówi. – Kupiłam literaturę dotyczącą hodowli ryb i innych zwierząt, w której skazani się zaczytują.

Anna Gąsawska jest w trakcie procesu certyfikacji na terapeutę uzależnień. Czekają na nią obowiązki w oddziale

szpitalnym w poradni odwykowej, bo tego dotyczy temat jej pracy dyplomowej. Poza służbą jest też psychologiem w hospicjum domowym. Udziela wsparcia osobom umierającym na nowotwory i ich rodzinom. Czasem prowadzi pacjenta przez

kilka miesięcy, ale bywa, że zdążą spotkać się zaledwie dwa, trzy razy przed jego śmiercią. – Dzięki tym doświadczeniom umiem korzystać z życia, z każdej jego chwili – zapewnia. – Staram się nie martwić sprawami, które są błahie w obliczu śmierci.





Może dlatego nie skąpi na realizację swojej kosztownej pasji. – Pieniądze są tylko środkiem do celu, a nie celem – twierdzi. – Dlatego mi ich nie szkoda. Same w sobie nie niosą żadnej wartości. Wykorzystuję je do bycia zadowoloną z tego, co robię. A zwierzęta dają mi odskocznnię od pracy. Wystarczy, że wezmę je do ręki i od razu nawiązujemy jakąś interakcję. Gadam z nimi – śmieje się. Zapewnia, że nawet do gada można mówić czule.

### Pierwszy był kanarek

Zamiłowanie Ani do zwierząt zaczęło się od kanarka, którego dostała jako czterolatka. Potem był chomik, papużka falista i biała myszka. Jednak zwierzęta futerkowe musiały wyprowadzić się z domu, kiedy młodsza siostra okazała się alergikiem. – Z okazji pierwszej komunii babcia podarowała mi kulę z rybkami, którą wkrótce zastąpiło duże akwarium – wspomina. Niedługo potem Ania

znalazła błąkającego się po ulicy greckiego żółwia, który był z nią przez kilkanaście następnych lat. Dla towarzystwa dokupiła mu jeszcze dwa żółwie wodno-łądowe, a potem trzy kolejne. W domu pojawił się też pekińczyk. Kiedy była w liceum, zbierała pieniądze na legwana zielonego. To była jej pierwsza egzotyczna jaszczurka. W czasie studiów w wynajmowanym krakowskim mieszkaniu Ania rozmnażała papużki faliste i szynszyle. Dołączył do nich też królik i cocker spaniel o imieniu Gromosław. – Po ślubie zamieszkaliśmy z mężem w wynajmowanym mieszkaniu w Tarnowie – przywołuje w pamięci funkcjonariuszka. – Tam hodowałam zeberki australijskie, świnki morskie i rybki. Kupiłam też pionę niebieskogłową – Blu i pierwszego pytona królewskiego Henrego.

Sześć lat temu pani psycholog razem z mężem i synem wprowadziła się do domu z ogrodem, gdzie ma sporo miejsca

dla nowych gatunków zwierząt. Starannie dobiera im mieszkania i wkomponowuje w wystrój wnętrza. Terraria, akwarium, kocie legowiska i drapaki, woliera, kojce oraz to, co niezbędne dla zwierzątek, zajmuje bardzo uporządkowaną przestrzeń. Niedawno, po 16 latach, Ania pożegnała szynszyle i spaniela Gromosława. Świnki morskie trzeba było rozdać, bo zaczęły na nie polować psy husky. – W domu mamy teraz yorka, dziewczynkę o imieniu Mia – wylicza Ania. – Kilka lat temu pojawił się też kot, bo zimą do domu wchodziły nam myszy. Pomyślałam, że może sam jego zapach będzie je odstraszał. A ponieważ kot musiał być łagodny dla innych zwierząt, więc wybrałam Jantara rasy ragdoll, która nie wykazuje agresji.

### Kotka z cymbergaja

Kupując Jantara pani psycholog nie zakładadała, że zapoczątkuje on jej hodowlę ragdolli. – Żeby tak się stało, musiałam



dopłacić kilka tysięcy złotych jego poprzedniej właścicielce, bo koty hodowlane kosztują znacznie więcej niż te, które nie są przeznaczone do rozmnażania.

A potem kapitan Gąsawska zakochała się w kotce Dominice, z tej samej hodowli, co Jantar. Nie wiedziała tylko jak powiedzieć mężowi, że planuje kolejny zakup. Sytuację rozwiązał cymbergaj. – Na wakacjach zagraliśmy z mężem i synem o to, czyje marzenie się spełni. Ja chciałam kotkę, a mój syn psa rasy husky. I jakoś tak wyszło, że jedną rundę wygrał mój syn i jedną ja. Mąż chyba nie wziął tego na poważnie. Ja jednak wkrótce po wakacjach do domu przywiozłam Dominikę. Pod koniec kwietnia wydała na świat szóstkę maluchów. To jej trzeci miot. Mamy więc teraz dziesięć ragdolli.

Ania zaczęła jeździć z Dominiką i Jantarem na wystawy i jej koty mają tytuły polskich championów. A ponieważ cymbergaj przesądził też o pojawieniu się psa husky, do stada dołączyła suczka Arya. Z nią również funkcjonariuszka jeździ na wystawy, zdobywając m.in. uprawnienia hodowlane. Wkrótce do Aryi dołączył Drogon, pies tej samej rasy. Teraz – jak mówi Ania – oba „hasiory” bawią się ze sobą na całego. Mają niesamowity temperament i pęd do wolności. Wystarczy moment nieuwagi, niedomknięta bramka, a natychmiast znikają. – Teraz mają już GPS-y i w razie czego widzimy, gdzie się znajdują. Przeglądałam raz facebooka i nagle widzę zdjęcie mojego hasiora! – opowiada. – Przy nim pytanie dyrektorki jednego z przedszkoli: „Czyj to taki ładny piesek, od rana jest z nami i czeka na właściciela”.

### „Smok” z własnej hodowli

Okazja dla jaszczurek agam na dołączenie do rodziny Gąsawskich przyszła

wraz z odejściem jeża pigmejskiego. – Te sympatyczne biało-czarne języki żyją bardzo krótko – tłumaczy Ania. – Rok, najwyżej dwa. No więc kiedy od nas odszedł, zostało po nim terrarium, które postanowiłam wykorzystać jako dom dla agam. Pojechałam po jedną do sklepu zoologicznego, ale szybko dokupiłam drugą i trzecią, a później od hodowcy zaczęłam kupować inne ich odmiany.

Teraz ma ich 15. Nie ukrywa, że wydała na nie ponad 30 tysięcy złotych. Wierzy, że to dobra inwestycja na emeryturę. – Ostatnio jedna z agam zaliczyła „wpadkę” z młodym samcem – śmieje się Ania. – Nie spodziewałam się, że do tego dojdzie, bo to bardzo młode osobniki. Pojawiły się jaja. Wśród nich jedno prawidłowo ukształtowane, więc je wyinkubowałam i po 60 dniach wykluł się maluch. Pierwszy „smok” – dziewczynka z mojej własnej hodowli. Nadałam mu imię Viltretrenmerth.

Pani kapitan wyjaśnia, że agamy kładą się w zależności od temperatury otoczenia w czasie od 60 do 90 dni. Jeśli im się podkręci temperaturę do 31 st. C, to wyklują się szybciej, ale wyłącznie samce. Natomiast w 29 st. C przyjdą na świat młode obojga płci. Wiedzę o zwierzętach psycholog czerpie od hodowców i z internetu. Zagląda do wielu grup na portalach społecznościowych, gdzie pasjonaci wymieniają się między sobą informacjami. – Ciągłe się uczę i jeszcze nie krzyżuję moich agam, węży czy kameleonów. Póki co solidnie się do tego przygotowuję.

Bo oprócz jaszczurek pani kapitan ma też pięć kameleonów i ponad 20 pytonów. – Pierwszy był Heniu. Ma już 12 lat. A właściwie dopiero, bo te węże dożywają

20-30 lat. Kupuję ciekawe odmiany genetyczne. Jest wśród nich Mysia – wąż bez łusek, który przytula się jak kotek i bardzo lubi dotyk człowieka.

### Ułaskawione szczury

Kameleony trafiły do domu Gąsawskich niejako za sprawą węża. Ania pojechała go kupić, a wróciła z nim oraz z pięcioma kameleonami. Dzięki wężom ma też szczury. – Niedawno trzy węże mi się zbuntowały i nie chciały jeść mrożonych gryzoni – wspomina. – Bałam się, że umrą z głodu i pojechałam do sklepu zoologicznego po żywy pokarm. Nie byłam jednak w stanie nakarmić węży szczurami. Te młode to odmiana dumbbo. Tak śliczne, ciepłutkie i oswojone, że postanowiłam darować im życie. Pojechałam jeszcze do sklepu po dwóch ich braci i teraz świetnie się bawią w czwórkę. Dwa szczurki są szare, jeden biały i jeden barwy cappuccino. Mają piętrową klatkę z huśtawką i zamieszkały w pokoju syna.

Rybki znalazły się w przedpokoju, bo stojąca tam komoda wydawała się Ani zbyt pusta. Teraz, gdy zamontowano na niej 200-litrowe pięknie wyposażone akwarium z dziesiątkami barwnych ryb, pomieszczenie jest kompletne.

Pokarmem gadów są m.in. świerszcze, myszy, mastomyszy, mączniki, karaczany argentyńskie. – Zdarza się, że to żywe jedzenie czasem mi ucieknie. I potem zbieram świerszcze ze ścian albo słucham jak cykają gdzieś za szafą. Karaczany tureckie są tak szybkie, że jak uciekną, to nie mam szans ich złapać. Natomiast mrożone gryzonie trzymam zapakowane w środkowej szufladzie zamrażarki. Nikt w domu nie ma problemu z tym, że powyżej przechowuję





mrożone warzywa, a poniżej mięso. Jeśli chodzi o porządki, to sprzątam na bieżąco cały dom, nie robię tego raz w tygodniu. Tam gdzie akurat jestem ogarniam, co trzeba. Po powrocie z pracy oglądam wszystkie terraria i klatki i sprawdzam, co trzeba wymienić, poprawić. Robię to od razu. Nie zajmuje mi to dużo czasu.

### Interaktywne gady

Pani psycholog doskonale rozpoznaje nastroje swoich zwierząt. Na przykład, agamy są dość interaktywne, utrzymują kontakt wzrokowy. – Gorzej jest z węzami, one mają zwykle dwa komunikaty: jestem głodny albo daj mi spokój – mówi. – Po zachowaniu i postawie węża widzę,

czy można go wziąć do ręki czy nie. Mam pytona królewskiego, który ciągle jest gotowy do ukąszenia, choć ten gatunek uważa się za wyjątkowo łagodny. A agamom karaczany daję z ręki. Kiedyś jedna jaszczurka pomyliła pokarm z moim palcem i mnie ugryzła. Poczułam ten ogromny ucisk szczęk i ból. Ale to była jednorazowa sytuacja. Z kolei kameleony są bardzo kontaktowe. Kiedy tylko odsuwam szybę terrarium, to od razu wszystkie do mnie leżą. Mają ostre pazurki, więc czepiają się skóry. Z kolei Blu, gadająca papuga, powtarza np. „dzień dobry”, „cześć”, „kocham cię Baśka” (tak ma na imię moja mama), wyraźnie wymawia imiona mojego syna i męża. Ale jak tylko zakaszlę, to

mnie parodiuje i potem słychać jej kaszel na cały dom. Kiedy się ją uczy nowych słów, to bywa, że powtórzy je za pół roku. Jak już zaskoczy w czym rzecz. Ostatnio woła „chodź tu”, bo często słyszy jak w ten sposób przywołuję psy.

Ptaka ma woliere, w której lata i stojak w salonie, gdzie przesiaduje wieczorami. Koty interesują się Blu, ale on sobie z tego nic nie robi, bo zna wartość i siłę swojego dzioba. Dla Ani już samo obserwowanie zwyczajów i zachowań zwierząt to duża frajda. Marzą się jej jeszcze scynki krokodylowe – egzotyczne jaszczurki przypominające Szczerebatka z bajki „Jak wytresować smoka”. Kiedy uezbiara pieniądze, kupi legwany fidzyjskie, bo chce hodować te niezwykle gady. Przy wyborze zwierząt kieruje się głównie ich wyglądem i pięknem gatunku. Zamierza zarejestrować własną działalność gospodarczą – domowe zoo. Już się cieszy na myśl, że kiedyś będą ją odwiedzać goście: rodziny z dziećmi, a także uczniowie, by oglądać, dotykać i słuchać opowieści o tych zwierzętach. Swoją pasją dzieli się na Facebooku. – Mam wrażenie, że ludzie, także znajomi z pracy kibicują mi, choć pewnie uważają mnie za taką pozytywnie zakręconą wariatkę – mówi. – Czasem na służbie pytają, czy nie przyniosłam przypadkiem w torebce jakiegoś węża.



Elżbieta Szlęzak-Kawa  
zdjęcia Anna Gąsawska



# Słodki George

**Miał trzy lata, kiedy trafił do więzienia. Jest rozpieszczany i przytulany.  
– Ma u nas dożywocie, ale ma się dobrze – mówią funkcjonariusze z Zakładu Karnego w Brzegu.**

Mowa o George'u, śwince morskiej, z programu „Żywa empatia”. Mieszka w klatce na pierwszym piętrze oddziału terapeutycznego dla narkomanów.

Rozpieszczany, wykąpany, pachnący. Ma własny ręcznik, szampon, szczotkę. Dbają o niego jak o królewicza: błyszcząca sierść, pękaty brzusek – żyć nie umierać.

– Urodził się... nie wiemy kiedy, ale pamiętamy jak dotarł na oddział – mówi terapeuta plut. Paweł Hofman. – Został przekazany parę lat temu przez Brzeskie Towarzystwo Miłośników Zwierząt. Było to 20 grudnia. Tego dnia George ma swoją rocznicę i zawsze dostaje coś na ząb.

## Monika od świnki

George'em opiekuje się terapeutka, st. szer. Monika Niesłuchowska. Zwierzętko było tutaj, kiedy dwa lata temu funkcjonariuszka zaczynała służbę w oddziale. – Program „Żywa empatia” przejęłam po swojej poprzedniczce – wyjaśnia Monika. – Jest elementem i urozmaicheniem oddziaływań terapeutycznych. Empatia, opieka, obowiązkowość – tego uczą się w nim skazani. Daje im to satysfakcję, sens i radość. Świnka cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem.

W programie do opieki nad George'em wybranych jest maksymalnie sześciu

osadzonych. Dobór nie jest przypadkowy. – Bo różni są skazani – mówi funkcjonariuszka. Liczą się cechy osobowości. Kto się nadaje, a kto nie? Odpada osoba agresywna, wybuchowa, nieprzewidywalna. Preferowani są więźniowie spokojni, wycofani, pozostający w izolacji, potrzebujący wsparcia i wzbudzenia motywacji. – U nich widać efekty programu bardzo szybko – tłumaczy terapeutka. – Więcej chcą, a byli bierni. Podejmują nowe inicjatywy. Budzi się w nich radość i satysfakcja. Pilnują, by nie zabrakło George'owi niczego. Ani siana, ani pożywienia, ani

żadnych innych utensyliów. Wiedzą, co i kiedy trzeba kupić.

George ma zawsze dostęp do suchej karmy i porcji warzyw. Lubi marchewkę, jabłko, pomidora, ogórka. – Je najbardziej zdrowo ze wszystkich, śmiejemy się. Ja kroję warzywa, a więźniowie ładnie układają je na półmisku lub karmią go trzymając na kolanach – opowiada terapeutka. – Jest codzienne karmienie, głaskanie, a on się garnie, tuli. Unosi głowę, gdy jest miziany pod szyją, a gdy za uszami – mruczy.

## Codzienna pielęgnacja

Poniedziałek i czwartek – to czas porządków. Skazani wchodzą do sali terapeutycznej, gdzie świnka ma swój dom. George piszczy na powitanie. Garnie się do ludzi, wie, że nie zrobią mu krzywdy. Jeden ze skazanych bierze go i karmi na rękach, uśmiecha się. Sprawia mu to przyjemność.

Potem George ląduje na podłodze, a skazani czyszczą jego dom. – Wymieniamy mu sianko, wodę, pellet, myjemy klatkę, poidelko – wylicza Monika, która nadzoruje te prace. Skazani lubią każdą czynność, związaną ze świnką. Tych obowiązków trochę jest.

Pod koniec miesiąca George jest kąpany. Skazani mówią do niego pieszczotliwie: Dżordżuś! Dżordżula! Łokciem sprawdzają temperaturę wody. Ojej! Martwią się, czy piana nie dostała mu się do oka. Jeden trzyma, drugi masuje futrzaka. Ręcznik potem trzeba wyprać, taki specjalny dla George'a. Są szczoteczki, kosmetyki dla niego. Obcinają mu pazurki. – Jestem pod wrażeniem ich dbałości. Wytatuowani recydywiści trzymają małego George'a i zajmują się nim jak dzieckiem. Mają satysfakcję i ja mam. Widać, że to ma sens – opowiada Monika. – Ale na początku, kiedy ruszał program, mieliśmy wielkie wątpliwości,



czy zwierzątko to dobry pomysł w więzieniu. U nas w oddziale ma swoje miejsce w salce terapeutycznej. Jest bardzo żywy, skacze, piszczy podczas zajęć skazanych. I właściwie każdy ma do niego dostęp.

Monika czasem bierze George'a do swojego gabinetu. – Chwilę pochodzi, a mnie jest przyjemniej, bo ktoś drepta – przyznaje. Bardzo sympatyczny zwierzątko!

### Nauka opieki i wytrwałości

Funkcjonariuszka prowadzi szkolenie. Co je świnka morska, a czego nie? Tłumaczy, że nie wolno skubnąć kwiatka i wrzucić mu do klatki. Wyjmuje świnkę i pokazuje, jak łapać i trzymać w rękach, aby nie zwiślała. Potem osadzeni podpisują kontrakt. Program trwa cztery miesiące

i następna grupa. – Teraz kończę siódmą edycję – mówi Monika. – Rozliczam środki korzystając z funduszu pomocy post-penitencjarnej, na podstawie kosztorysu i poniesionych wydatków. Na koniec programu pójde jeszcze z George'em do weterynarza. Zawsze nas chwali, że taki zadbany, czysty, zdrowy, że ma lśniącą sierść i starte ząbki. Potem wybieram kolejnych skazanych do opieki nad świnką – dodaje Monika.

Skazani bardzo przywiązują się do George'a. Czas rozstania ze zwierzątkiem jest trudny. Kiedy kończy się edycja, pojawia się smutek, bo nie będą już George'a kąpać i karmić. Muszą zapanować nad emocjami i umieć znieść te nieprzyjemne. To szczególnie ważne dla osób uzależnionych.

– Kryzys jest ryzykiem, by złamać abstynencję i powrócić do nałogu – tłumaczy terapeutka. – A oni muszą iść dalej.

Dużo o tym rozmawiają. I tak spotkanie z George'em przeradza się w terapeutyczne pogadanki. Podczas sesji pojawiają się emocje. – I dobrze! – mówi terapeutka. – Bo im więcej czujesz, tym bardziej zdrowiejesz. Nasi podopieczni wcześniej odcinali się od swoich emocji. Brali narkotyki, by nie czuć. Teraz uczą się, że emocje są wrodzone w naturę ludzką – te przyjemne i te nieprzyjemne. Trzeba iść z nimi przez świat. A czasem zostawić to, co przyjemne. I wytrwać.

**Agata Pilarska-Jakubczak**  
zdjęcia **Monika Niestuchowska**,  
archiwum jednostki

# Kondor pod skrzydłami służby

**Pomyślała: a gdyby tak zaopiekować się zwierzęciem z warszawskiego zoo? I namówiła ponad trzydziestu funkcjonariuszy z aresztu na warszawskim Grochowie i ozetu w Popowie. Od marca utrzymują kondora królewskiego. Zachwyca swoim majestatem. Nadali mu imię Generał.**



Ewa Smolińska, wychowawca do spraw kulturalno-osiwiatowych, kocha zwierzęta. – Nie umiałabym bez nich żyć – wyznaje. Sama ma kota i psa. Kiedy wraca z pracy, wita ją Filip. Jak pies. A przecież to kot. Pręży ogon, wywija do

góry i biegnie do niej. Ten widok rozczula i cieszy.

Ewa ma trójkę dzieci i głowę pełną pomysłów. I przyjazne usposobienie do innych stworzeń – chyba od dziecka. A pandemia? Wiadomo, trochę trudne czasy. Biedniej. Ludzie tracą pracę. Spojrzała na anons, w którym poszukiwano sponsorów dla dzikich zwierząt w warszawskim zoo. Z powodu pandemii zmniejszyły się dochody ze sprzedaży biletów. Sponsorów też coraz mniej. Ppor. Smolińska, która również pełni funkcję rzeczniczki prasowego w grochowskiej jednostce, od razu zaangażowała się w działanie. Zadzwo niła do Fundacji Panda, która gromadzi środki na rozwój stołecznego zoo.

– Pandemia nas zmobilizowała, żebyśmy pomagali wszędzie i wszystkim. Bardzo zwiększyła się nasza aktywność – opowiada Ewa – Zaczęliśmy dbać o dobrostan kondora królewskiego. Na jego pielęgnację i wyżywienie funkcjonariusze z własnego wynagrodzenia wpłacają każdego miesiąca zadeklarowaną kwotę. Dziesięć, piętnaście złotych – jak się

złoży kilkadziesiąt osób, to jest konkretna suma.

Umowę z fundacją więziennicy podpisali na rok. Pokrywają część kosztów utrzymania kondora, które, choćby z racji woliery, są niemałe.

Zastanawiali się jakie zwierzątko adoptować. Lwa? Surykatkę? Chcieli orła, ale nie było „wolnego”. Wybrali kondora. – To przepiękny ptak, królewski, ma bardzo kolorową głowę i stonowane ubarwienie reszty piór – mówi Ewa. – Jest symbolem potęgi, wolności. Nikogo nie zmuszaliśmy do zbiórki. Wpłacają ci, co chcą i tyle, ile chcą. Myślę, że nie warto zmuszać innych do dobra. To ma wypływać z serca.

Spacerując po warszawskim ogrodzie zoologicznym zatrzymajmy się przed naszym „służbowym” kondorem. Akt honorowej adopcji będzie lada moment wybity na tabliczce przed jego wolieryą i każdy z nas będzie mógł pochwalić się, że Służba Więzienna dba nawet o dzikie zwierzęta.

**Agata Pilarska-Jakubczak**  
zdjęcie archiwum jednostki

# Tlen na wagę życia

Gdy w szpitalach i karetkach zaczyna brakować tlenu, jedynym rozwiązaniem jest dostarczanie go w butlach lub cysternach. Do przewożenia gazu potrzeba specjalnych uprawnień. Ma je jeden z funkcjonariuszy ochrony w Zakładzie Karnym w Barczewie.



Dla pacjentów z niewydolnością oddechową w COVID-19 brak tlenu jest wyrokiem. Obecnie zapotrzebowanie na tlen medyczny jest kilka razy większe niż normalnie. Żeby uzupełnić braki, potrzeba specjalistycznych cystern i wyspecjalizowanych ludzi. Kierowca zatrudniony do przewozu gazu musi mieć uprawnienia ADR do przewozu materiałów niebezpiecznych.

– Kiedyś pracowałem w firmie, która zajmuje się przewożeniem tlenu. Prezes firmy wystąpił z wnioskiem do wojewody, a że wiedział, gdzie mnie znaleźć, to mnie znaleźli – opowiada Marek Murawski, funkcjonariusz z Zakładu Karnego

w Barczewie. – Sytuacja jest trudna, brakowało rąk do pracy, nie miałem wątpliwości, że trzeba pomóc.

Z końcem marca decyzją wojewody warmińsko-mazurskiego funkcjonariusz został skierowany do pracy przy zwalczaniu epidemii. Na miesiąc.

– Cieszę się, że w ten sposób mogę włączyć się w tę walkę. Być może moja praca ratuje komuś życie – mówi funkcjonariusz.

Praca nie jest łatwa. Po pierwsze była stresująca, bo coraz częściej zdarzają się pilne dostawy. Trzeba modyfikować plan i zamiast jechać do szpitali według ustalonej wcześniej kolejności, zaopatrzyć najpierw te, które są w największej

potrzebie. Dyspozytor informuje o tym każdego z kierowców. W tym samym czasie jeździ ich trzech – tyle jest cystern. Odległości też są duże. Zaopatrują w tlen szpitale w województwach mazowieckim, pomorskim i warmińsko-mazurskim.

– Jednego dnia jestem w szpitalach w Biskupcu, Mrągowie, Giżycku, Kętrzynie, Bartoszycach. Byłem też w Chojnicach, Prabutach, Nidzicy, w Olszynie, w Ełku, Lidzbarku Warmińskim i Barczewie. Dziennie robię od 400 do 600 km – mówi Marek Murawski.

Pracuje w różnych godzinach, zawsze do późna. Jeśli zacznie o dziesiątej, kończy około 23.00. Czas pracy regulują przepisy – nie może trwać dłużej niż 15 godzin, w tym dozwolonych jest 9 godzin jazdy. Tyle samo trwa przerwa między jednym a drugim transportem.

– Co drugi dzień trzeba jechać do Płocka napełnić cysternę – opowiada funkcjonariusz. – To 20 ton tlenu medycznego. Cały skład, auto plus naczepa, waży 40 ton. Załadunek trwa ponad półtorej godziny.

Zbiorniki przy szpitalach mają różną pojemność, zazwyczaj trzy, cztery tony. Największy jaki widział miał sześć ton. Napełnienie ich trwa do 20 minut. Przy tymczasowych szpitalach covidowych te pojemniki są znacznie większe. – Ja tam nie jeżdżę, ale koledzy tak – mówi Marek Murawski.

Funkcjonariusz nie wie, jak długo będzie pracował przy rozwożeniu tlenu. Mówi, że jest gotowy robić to tak długo, jak długo będzie potrzeba. Dwa dni przed końcem pierwszego oddelegowania prezes firmy przewozowej zapytał go, czy w zakładzie karnym byłiby przeciwni, żeby przedłużyć decyzję o kolejny miesiąc. Zadzwonił do kadr.

– Nie ma problemu – usłyszał.

Wojewoda przedłużył decyzję o delegowaniu na kolejny miesiąc.

**Anna Krawczyńska**  
zdjęcie archiwum bohatera

## PNM-9002V0

Monitorowanie 360°  
z 4 modułami wymiennych  
obiektywów.

WISENET

## SYSTEMY TELEWIZJI PRZEMYSŁOWEJ

# ROZWIĄZANIA DLA SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



### XNP-9300RW

Kamera PTZ PLUS 4K  
30-krotny zoom optyczny

**PTZ PLUS zapewnia  
niezwykłą wydajność** dzięki  
nowym obiektywom  
zmiennooogniskowym 4K 30x  
i funkcji stabilizacji DIS  
z wbudowanym żyrosensorem.  
Inteligentna analiza obrazu  
oraz automatyczne śledzenie  
obiektów osoba / pojazd.

### NOWOŚĆ



### TNV-8010C

Kamera narożna  
5 MP H.265

**Idealna dla policji, więzień  
i instytucji zdrowia  
psychicznego** w zapobieganiu  
samookaleczeniom więźniów  
i pacjentów w izolowanych  
pomieszczeniach. Obudowa  
doskonale zabezpieczona  
przed aktami wandalizmu  
i próbami demontażu.



### TNO-4030TR

Radiometryczna kamera  
termowizyjna VGA

**Inteligentna analiza na  
obrazie termowizyjnym:**  
detekcja kierunku ruchu,  
pojawienia się / zniknięcia,  
wejścia / wyjścia,  
podejrzane zachowania,  
sabotażu, wirtualna linia,  
detekcja i klasyfikacja  
dźwięku, detekcja uderzeń.



### PNM-9002V0

Wieloprzetwnikowa  
kamera 2MP / 5MP x 4

**Monitorowanie 360°  
z 4 modułami wymiennych  
obiektywów.** Kamera pozwala  
użytkownikom na swobodną  
wymianę modułów obiektywów  
od 2 MP do 5 MP zgodnie  
z indywidualnymi wymaganiami  
w różnych środowiskach  
instalacyjnych.

## Zapraszamy do współpracy!

Nasi specjaliści chętnie odpowiedzą na Państwa pytania.

gdansk@mkj.net.pl  
warszawa@mkj.net.pl  
olsztyn@mkj.net.pl

szczecin@mkj.net.pl  
poznan@mkj.net.pl  
katowice@mkj.net.pl

wroclaw@mkj.net.pl  
rzyszow@mkj.net.pl  
bialystok@mkj.net.pl



**Autoryzowany Dystrybutor**  
www.mkj.net.pl | www.b2b.mkj.net.pl

 **Hanwha**  
Techwin



**NAJSILNIEJSZA WIZJA  
BEZPIECZEŃSTWA**

# 12 pytań

## Odpowiadają szefowie

Menadżerowie średniego szczebla odpowiadają na pytania o to, co jest ich sukcesem, co kłopotem, co cieszy lub smuci. Dziś z pytaniami zmierzył się kpt. Krzysztof Kuczek, kierownik działu terapeutycznego dla osób uzależnionych od środków odurzających lub psychotropowych w Zakładzie Karnym w Brzegu.

**1 Praca kręci się wokół...** codziennych zadań oddziału terapeutycznego, problemów poszczególnych osadzonych, koordynowania pracy zespołu oraz ciągłych poszukiwań możliwych rozwiązań.

**2 Najwięcej czasu zajmuje mi...** nie będę odkrywczy mówiąc, że wypełnianie dokumentów i papierów.

**3 Najtrudniej jest wtedy, gdy...** nie da się nic zrobić. Sytuacje, które konfrontują z poczuciem bezsilności i niemocy, szczególnie, nie zdarzają się zbyt często.

**4 Największy sukces...** udział w stworzeniu od podstaw oddziału terapeutycznego, jego rozwój i możliwość dalszej pracy w tym zespole.

**5 Porażka...** jest ich niestety kilka! Wstyd opowiadać, jednak z każdej staram się wyciągnąć lekcję. Te, na których najwięcej się nauczyłem, bolały najbardziej, ale może tak właśnie czasem być musi.

**6 Samodzielność...** oddział terapeutyczny jest w zakładzie karnym swego rodzaju wyspą, na której istnieje dość duża doza samodzielności i odpowiedzialności. Praca terapeutyczna w ogóle daje wiele możliwości do podejmowania własnych decyzji, wyboru strategii, kreowania otoczenia.

**7 Współpracuję codziennie z...** wszystkimi pracownikami więzienia, gdyż znajduję się dokładnie pośrodku, między



**Kpt. Krzysztof Kuczek**, lat 39, kierownik działu terapeutycznego. W służbie od 13 lat, przez pierwsze lata służby zgodnie z wykształceniem był psychologiem. Jego pasją jest sport, góry i wszystko co związane z przyrodą.

przełożonymi a podwładnymi, działem terapeutycznym a wszystkimi innymi działami, pomiędzy funkcjonariuszami a osadzonymi.

**8 Niemoc...** niestety, to częsty „gość” w pracy z trudną populacją osadzonych recydywistów penitencjarnych uzależnionych od środków odurzających. Nasz zespół stale ma styczność z różnymi życiorysami, nie zawsze są to dobre scenariusze ze szczęśliwym zakończeniem.

**9 Moje mocne strony...** kreatywność i zadaniowość.

**10 Wada...** upór. Często sam muszę najpierw doświadczyć, aby zrozumieć...

**11 Pochwała czy nagana...** zdecydowanie pochwała. Daje większe możliwości rozwoju i wzmacnia pozytywne rozwiązania w przyszłości.

**12 Odpoczywam, kiedy...** jestem aktywny, w ruchu, najlepiej w kontakcie z przyrodą, w górach! Aktywność fizyczna odpręża, uwalnia od zbędnego balastu i pomimo tego, że męczy, dodaje sił!



Zakład Karny w Brzegu

zebrała **Agata Pilarska-Jakubczak**  
zdjęcia archiwum jednostki

# Przewodnik po emocjach: radość

**Radość jest jedną z emocji podstawowych. Rodzimy się ze zdolnością do jej doświadczania i wyrażania. Później bywa z tym różnie. Jak pielęgnować odczuwanie tej najmiłszej z emocji?**

Już w pierwszym miesiącu życia dzieci są w stanie okazywać za pomocą mimiki swoje zadowolenie. Radość oznacza, że spełnione są jakieś ważne dla nas potrzeby, czujemy satysfakcję, harmonię, odprężenie, lekkość. Odczuwanie radości świadczy o tym, że to, czego doświadczamy, oceniamy jako pozytywne, przyjemne, dobre.

Ciało osoby doświadczającej radości jest rozluźnione, pełne energii i siły do działania. Oddech przychodzi lekko i pełną piersią. Kąciki ust są podniesione, oczy lekko przymrużone, żuchwa nieco odsunięta. Przy autentycznej radości ekspresja twarzy jest symetryczna, a źrenice rozszerzają się wskutek tego, że radość angażuje mięśnie tęczówki. Tych reakcji nie ma w tzw. uśmiechu społecznym, który przyjmujemy z uprzejmości lub żeby zamaskować swój lęk lub zażenowanie. Wówczas ekspresja mimiczna jest mniej symetryczna, a źrenice się nie rozszerzają.

Odczuwanie radości jest ewolucyjnym przystosowaniem, które ma nas zachęcić do poszukiwania doświadczeń lub osób, które są dla nas źródłem tej radości. Dzięki radości możemy budować bliskie więzi oraz wytrwale rozwijać się w jakiejś dziedzinie. Radość daje nam siłę do życia, mimo odczuwanych trudności czy zmęczenia.

## Dzielmy się nią

Dzieci zazwyczaj bez trudu i spontanicznie wyrażają swoją radość. Cieszą się z drobnych rzeczy i nie mają wygórowanych oczekiwań. Nie mają też obaw, by w sposób ekspresyjny wyrazić swój entuzjazm. W procesie socjalizacji tracą jednak tę umiejętność, ponieważ społeczeństwo wymaga od nich opanowania, ogłady, bezwzględnie poddaje ocenom ich zachowanie, a nawet uczy, że nie wypada być zbyt szczęśliwym. Zadowolone z życia osoby, które nie narzekają, lecz

często okazują radość, mogą drażnić najbliższe otoczenie, ponieważ uświadamiają innym ich własny brak radości z życia. A to emocja, która skłania nas do tego, że chcemy dzielić się nią z innymi. Gdy w naszym życiu wydarzy się coś dobrego, odczuwamy potrzebę powiedzenia komuś o tym. W ten sposób nie tylko pomnażamy radość, ale też budujemy więzi. Osoby, które nie dzielą się z nikim swoją radością – izolują się od innych.

Są też osoby, które chciałyby odczuwać i wyrażać radość, ale doświadczają jakiegoś rodzaju blokady, czasami nawet wątpią, czy są w stanie w ogóle odczuwać jeszcze przyjemne emocje. Być może w przeszłości wymagano od nich, by nie wyrażały emocji, kontrolowały siebie, zbytnio nie ujawniały swoich potrzeb. Dzieci uczą się przez doświadczenie. Jeżeli ich spontaniczne wyrazy radości były stale krytykowane lub karane, później, jako dorośli, mogą mieć problemy z wyrażeniem emocji pozytywnych. Żeby w pełni wyrazić radość za pomocą mimiki, ciała, słów – trzeba czuć się bezpiecznie w swoim otoczeniu. Gdy ktoś jest bardzo przywiązany do roli zawodowej, jaką pełni, może uznać, że na jego stanowisku nie wypada spontanicznie śmiać się czy skakać z radości. Lęk przed opinią czy reakcją innych może blokować naszą ekspresję. Wyrażając radość, nie jesteśmy już czujni czy zorientowani na zagrożenie, jak w przypadku nieprzyjemnych emocji. Radość pozbawia nas mechanizmów obronnych, odślania nas, dlatego problemy z jej doświadczaniem mają osoby przesiąknięte niewyrażonym lękiem, wstydem, złością czy rozgoryczeniem. Te zaś, które usiłują uciekać przed doświadczaniem nieprzyjemnych emocji, mogą doświadczać pustki emocjonalnej i niemożności odczuwania pozytywnych stanów emocjonalnych. Jeśli wypieramy

odczuwanie negatywnych stanów emocjonalnych, blokujemy się również na odczuwanie pozytywnych emocji. Dzieje się tak dlatego, że emocje przyjemne i nieprzyjemne podążają w naszym mózgu tymi samymi ścieżkami neuronalnymi.

## Uczmy się jej

Jeśli chcemy wpuścić trochę więcej radości do swojego życia, możemy kierować nasze myśli na to, co poszło dobrze danego dnia i za co odczuwamy wdzięczność. Pielęgnowanie w sobie wdzięczności za drobne codzienne zdarzenia powoduje, że czujemy się obdarowani i coraz łatwiej nam dostrzegać dobro, którego doświadczamy lub które sami tworzymy.

Dla równowagi potrzebujemy zastąpić narzekanie i złorzeczenie wyrażaniem zadowolenia z tego, co nas spotyka. Nie chodzi o zakłamywanie rzeczywistości i udawanie, że wszystko jest dobrze. Istotne jest godzenie się na to, co akurat przychodzi jako część mojego doświadczenia i przyjmowanie tego w duchu wdzięczności za życie. Niezdrowe i niemożliwe jest odczuwanie radości cały czas, ale równie niezdrowe jest popadanie w zgorzknienie i wyolbrzymianie własnych niepowodzeń. Potrzebujemy wychwytywać drobne i krótkie chwile radości w ciągu dnia, cieszyć się nimi i mówić o nich innym. Czasami wystarczy powoli i uważnie zjeść dobry posiłek, żeby dopuścić do siebie i znów doświadczyć zadowolenia. Małe momenty naszej codzienności, na które w sposób świadomy zwracamy uwagę, są okazją do tego, by rozwijać w sobie zdolność do odczuwania radości.

Marta Komorowska  
psycholog ZOZ Medycyny Pracy Służby  
Więziennej w Poznaniu  
zdjęcie w tle Piotr Kochański

Są tam, gdzie dzieje się coś nieprzewidzianego. Akurat jadą na służbę czy robią zakupy w sklepie i... ratują czyjeś życie, łapią złodziei albo zatrzymują pijanych kierowców. Sami mówią skromnie, że zrobili tylko to, co zrobić należało. W cyklu „Zawsze gotowi” prezentujemy sylwetki funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, którzy nie zostali obojętni i pospieszyli z pomocą.

# Rawickie pasmo pomocy

W ciągu kilku ostatnich miesięcy więźninicy z Zakładu Karnego w Rawiczu trzykrotnie pomagali poszkodowanym w wypadkach drogowych.



Wcześniej funkcjonariusze i pracownicy tej jednostki także reagowali na ludzką krzywdę, o czym nieraz pisaliśmy.

## Przed służbą

Sierżant sztabowy Łukasz Głowacz jechał na służbę jak zwykle trasą Słupia Kapitulna – Szymanowo. Wspomina, że prowadził ostrożnie, bo było kilka stopni na minusie i padał deszcz. Na drodze „szklanka”. – Zobaczyłem jak w oddali załańczyły światła jakiegoś auta i już wiedziałem, że coś się tam wydarzyło. Jakby na potwierdzenie tego 15 samochodów, które jechały przede mną, zaczęło nagle zawracać.

Funkcjonariuszowi też się spieszyło, bo miał w zakładzie umówione na rano spotkanie, ale nie zawrócił. Zadział

odruż, że może trzeba komuś pomóc. Nie mylił się. Kiedy pojechał dalej, zobaczył na drodze busa z rozbitym przodem i osobówkę w rowie. – Tuż przede mną zatrzymał się inny bus, jego kierowca, mocno przejęty, telefonował na 112.

Po chwili okazało się, że to brat kierowcy rozbitego busa. Zaczął pomagać pasażerom, a Łukasz Głowacz kierowcy drugiego samochodu. – Wszyscy ślizgając się próbowaliśmy utrzymać równowagę, bo na drodze było lodowisko – relacjonuje. – Kierowca osobówki miał rozbity nos, krew leciała mu też spod czapki i ubrania. Był w szoku.

Sierżant sztabowy pomógł mu wydostać się z auta i zaprowadził do swojego. Uspokajał, zbierał podstawowe informacje i opatrunkami próbował zatamować

krew. – Kiedy wkrótce na miejsce przyjechał wóz strażacki, który też ledwo wyhamował przed miejscem wypadku, złożyłem strażakom relację o stanie poszkodowanych i przekazałem im mężczyznę, który czekał w moim wozie. Miał w wielu miejscach poprzecinaną skórę, bo w wyniku uderzenia rozbiła się deska rozdzielcza w jego aucie i poraniły go jej ostre części. Dopiero dojeżdżając do pracy zobaczyłem, że moje ubranie i samochód są ubrudzone jego krwią.

Oba samochody były poważnie uszkodzone. To cud, że kierowcy i pasażerowie wyszli z nich bez większego uszczerbku. Funkcjonariusz sporo jeździ i nie pierwszy raz pomagał poszkodowanym w wypadkach. Dla niego to coś oczywistego. – W służbie przechodzimy różne szkolenia i w takich sytuacjach nie zastanawiamy się, nie kalkulujemy czy coś zrobić, tylko od razu działamy – tłumaczy. – Umiemy reagować na niespodziewane zdarzenia po obu stronach więziennego muru. A pomaganie to u nas zachowanie odruchowe.

## Na służbie

Pod koniec marca Paulina Hauza i chorąży Tomasz Adamczak (dział ochrony) z Zespołu Terenowego Systemu Dozoru Elektronicznego jechali na kolejną wizytę



podczas swojej służby. Zaczęli ją o 18, a mieli zakończyć o szóstej rano. Na 149. kilometrze autostrady A4 przed Wrocławiem z impetem wyprzedził ich biały mercedes. – Zwróciłem nawet uwagę Paulinie, że ten kierowca bardzo szybko jedzie – wspomina chorąży. – Nie minęły dwie minuty, a już hamowałem, bo mercedes z kompletnie rozbitym przodem stał na jezdni przed nami. Z kolei inny samochód osobowy znajdował się w rowie. Wyglądało na to, że kierujący mercedesem z taką siłą uderzył w tył auta jadącego przed nim, że zepchnął je do rowu.

Załoga patrolu natychmiast pobiegła do mężczyzny uwięzionego w tym samochodzie. Tomasz pomógł mu wydostać się z pojazdu przez okno, a Paulina dzwoniła na numer alarmowy. – Młody kierowca był w szoku, powtarzał w kółko, że to nie jego wina. Skarżył się na ból szyi i głowy. Starszy mężczyzna, kierowca mercedesa, stał przy samochodzie i przekonywał, że wcale nie jechał szybko.

Patrol udzielił poszkodowanemu pierwszej pomocy i założył mu kołnierz ortopedyczny, który jest na wyposażeniu profesjonalnej torby medycznej, znajdującej się w pojeździe rawickiego zespołu terenowego SDE. Więziennicy porządkowali też drogę, usuwając z niej zderzaki i inne części z rozbitych pojazdów, które mogły zagrażać przejeżdżającym samochodom. – Kilku kierowców zatrzymało się i zapytało czy nam pomóc – wspomina chorąży. – Ale daliśmy radę. Po 15 minutach przyjechała straż, a potem inne służby, którym przekazaliśmy poszkodowanego.

Patrol zgłosił opóźnienie centrali i pojechał dalej, by wykonać jeszcze dwa zaplanowane na tę służbę zadania. Zamiast na szóstą, zespół wrócił do macierzystej jednostki 50 minut później. Przez blisko 13 godzin Paulina i Tomasz pokonali aż 655 km.

Tomasz Adamczyk już po raz kolejny ratował innych. Dyrektor jednostki w Rawiczu wystąpił o wyróżnienie go odznaką Semper Paratus.

## W czasie konwoju

Czterech funkcjonariusze – starszy sierżant sztabowy Marcin Leśniewski, młodszy chorąży Kazimierz Trzybalski, starszy kapral Jan Biernat i starszy kapral Łukasz Cieśla – jechali w konwoju do Włocławka. Na autostradzie A1 natknęli się na wypadek. – Najprawdopodobniej w tym samym kierunku jechały dwa auta osobowe, jedno prawym, a drugie lewym

pasem jezdni – relacjonuje młodszy chorąży. – I pani kierująca autem z prawej zjechała na lewy pas, wprost na drugie auto osobowe. Być może znalazło się w tzw. martwym punkcie i nie widziała go w lusterku. Jej samochód obrócił się dookoła i wyrzuciło go na barierki. Kobieta wyszła z niego o własnych siłach, ale jadącemu z nią ojcu musieliśmy pomóc wydostać się ze środka. Trzeba było się nim zająć, zwłaszcza że był po udarze. Na szczęście nie miał widocznych obrażeń, podobnie jak kierująca drugim autem.

Funkcjonariusze zabezpieczyli miejsce zdarzenia, a po przyjeździe straży pożarnej i przekazaniu niezbędnych informacji pojechali dalej. Nie byli pierwsi na miejscu wypadku, nadjechali tuż po tym jak się wydarzył. Wspominają, że kierowca innego pojazdu dzwonił już na numer alarmowy i zgłaszał wypadek. Powiedział dyspozytorowi, z którym rozmawiał, że „właśnie przyjechała Służba Więzienna i funkcjonariusze na pewno będą wiedzieli co robić”. Rzeczywiście wiedzieli doskonale. – Mamy profesjonalną torbę medyczną – mówi Kazimierz Trzybalski. – Jest w każdym naszym pojeździe konwojowym. Tym razem jej nie potrzebowaliśmy.

Jemu samemu zdarzyło się wtedy po raz piąty reagować w sytuacji zagrożenia ludzkiego zdrowia i życia. Ma za sobą kurs z zakresu szeroko pojętej medycyny pola walki i, podobnie jak koledzy ze służby, także inne przydatne szkolenia. – Wiemy jak pomóc, dla nas to rzecz normalna – dodaje. – A w jednostce dostaliśmy podziękowania i nagrody za to, że nie jesteśmy obojętni. Dyrektor wystąpił o przyznanie Kazimierzowi Trzybalskiemu odznaki Semper Paratus.

## Ściana chwaty

Na jednej ze ścian w biurze porucznika Adriana Skrzypka, kierownika Działu Dozoru Elektronicznego rawickiej jednostki wiszą artykuły i zdjęcia chwające ludzi z jego zespołu. Tomasz Suwalski i Paweł Ptak zostali dwa lata temu wyróżnieni odznaką Semper Paratus, za akcję ratunkową na drodze. – To właśnie po niej rawickie auta SDE wyposażyliśmy w profesjonalną torbę medyczną – mówi kierownik. – Nasze patrole jeżdżą w dzień i w nocy, i przez las, i bywamy na wizytach w różnych miejscach, gdyby coś się działo, mamy z czego korzystać.

On sam postarał się dla swoich podwładnych także o indywidualne pakiety



medyczne, które każdy ma przy sobie. Z doświadczenia wiedzą, że folia życia, koce, opatrunki czy kołnierze usztywniające w nagłych wypadkach mogą uratować ludzkie życie. Podczas akcji ratunkowych z wyposażenia torby medycznej korzystała połowa zespołu: Anna Rado (dwukrotnie), Marcin Kubiak i Piotr Szlachetka, a ostatnio Tomasz Adamczak i Paulina Hauza.

– Jestem dumny, że mam tak wspaniałych ludzi, a zespół radzi sobie w każdych okolicznościach, niosąc pomoc drugiemu człowiekowi – zapewnia porucznik Skrzypek. – Przykładów empatii i profesjonalizmu jest sporo. Niedawno patrol natknął się na panią, która bardzo zdenerwowana chodziła nocą po jezdni. Jej auto było uszkodzone. Okazało się, że potrafiła sarnę, która jeszcze żywa leżała w rowie, a kierująca nie wiedziała, co zrobić. Moi ludzie zabezpieczyli miejsce, wezwali policję i powiadomili nadleśnictwo. Poczekali do przyjazdu służb, pozostając z panią, która na szczęście nie ucierpiała. Jak widać nie tylko reagujemy na wypadki drogowe, ale także służymy wsparciem merytorycznym i psychologicznym, do czego przygotowała nas służba.

**Elżbieta Szlęzak-Kawa**  
zdjęcia **Adrian Skrzypek, Jan Biernat,**  
**Łukasz Cieśla, Paulina Hauza, Tomasz**  
**Adamczak, Łukasz Głowacz**

# O! Peretka znowu była



**Miała zaledwie 11 lat, kiedy wstąpiła do Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej Ochotniczej Straży Pożarnej w Rzeszycy Okrągłej. Teraz jest strażaczką ochotniczką, to jej pasja. Zawodowo związała się ze Służbą Więzienną. Czy da się połączyć te dwie służby?**

– Skupialiśmy się na corocznych zawodach pożarniczych i przygotowaniach do nich – st. szer. Agnieszka Janik, młodszy instruktor działu ewidencji w Areszcie Śledczym w Lublinie opowiada o czasach, gdy to zajęcie traktowała jak zabawę. Za udział w zawodach były nagrody, które Agnieszka, jej kolegów i koleżanki z drużyny bardzo cieszyły i motywowały do jeszcze większego zaangażowania. Tak rodziła się jej pasja.

Wraz z wejściem w dorosłość odbyła podstawowy kurs strażaka, przeszła badania lekarskie. Cały czas się doszkała. Ma za sobą kurs konserwatorów sprzętu ratowniczego OSP i sternika motorowodnego. Ukończyła szkolenie z zakresu wykonywania niektórych czynności związanych z kierowaniem ruchem drogowym oraz szkolenie specjalistyczne z zakresu ratownictwa technicznego dla strażaków ratowników OSP. Przeszła też kurs ratownika medycznego. Była nim przez

sześć lat. We wrześniu 2019 r. straciła uprawnienia, bo trzeba je odnawiać co trzy lata. A ona przez różne okoliczności, również te związane z pandemią, do tej pory tego nie zrobiła.

## Służba po służbie

Agnieszka Janik mieszka w Rzeszycy Okrągłej koło Stalowej Woli, a czasem w Lublinie, gdzie pełni służbę w areszcie. By reagować na wezwania, trzeba być na miejscu. – Każda sekunda jest ważna. Gdy jestem w Lublinie, nie mogę stawić się na akcję ze względu na dużą odległość – tłumaczy. Stara się więc pogodzić służbę w straży pożarnej i w Służbie Więzienną. Będąc na akcji jako ochotnik, nie bierze wolnego od pracy w areszcie. Zazwyczaj te dwa zajęcia nie kolidują ze sobą, pamięta jednak, kiedy musiała jechać ze służby na służbę.

To była jedna z jej najtrudniejszych akcji – gaszenie pożaru lasu w miejscowości Obojna. Wzięty w niej udział 194 zastępy w sile 407 strażaków. Spłonęły 52 hektary poszycia i podszycia leśnego. Wprawdzie pożar został ugaszony jeszcze tego wieczoru, jednak przez kolejnych sześć dni prowadzone były jeszcze działania polegające na dogaszaniu pojedynczych zarzewi ognia.

– Tego dnia wstałam rano, koło piątej czy szóstej rano i pojechałam do aresztu w Lublinie, prawie sto kilometrów. Po powrocie zdążyłam zjeść obiad, gdy zawyła pierwsza syrena. Ubrałam się i jadę – relacjonuje Agnieszka. Wskoczyła w koszarówkę, czyli cienkie spodnie i bluzę, które zawsze wozi w bagażniku. Nomex, to znaczy ubranie strażackie bojowe, hełm i rękawice założyła już w jednostce. Wiedziała, że to akcja na minimum całą noc. Na miejscu okazało się, że nie będzie łątwo. Funkcjonariuszka pamięta, że wciąż musiała rozwijać 10-kilogramowe węże strażackie. – O wpół do czwartej rano akcja wciąż trwała, a ja dzwoniłam po transport dla siebie. Musiałam się stawić w areszcie – opowiada. Wpadła do domu, szybka kąpiel i pędem do Lublina. O siódmej trzydzieści zaczęła służbę. Agnieszka w myślach dodawała sobie otuchy: „Dam radę, jeszcze tylko osiem godzin i do domu”. W ten sposób była na nogach około czterdziestu godzin. Następnego

dnia po przespanej nocy znów pojechała na dogaszanie pożaru w Obojnie. Kolejnego już nie dała rady.

Strażaczka oprócz gaszenia pożarów bierze udział w akcjach poszukiwawczych topielców, sprzątania Sanu czy usuwania powalonych drzew. Podczas interwencji przy wypadkach drogowych kieruje ruchem. Wiosną jeździ do wypalania traw, wtedy jest najwięcej pracy. W pandemii wóz strażacki z jej jednostki pełnił rolę ambulansu. Agnieszka żałuje, że jej wtedy nie było w Rzeszycy.

Każdy wyjazd ma swoją specyfikę, każda akcja jest inna. – Kiedyś palił się domek letniskowy, którego właściciela znałam. Gdy gasiliśmy pożar, widziałam łzy w jego oczach – opowiada funkcjonariuszka. Najtrudniejszy pod względem psychicznym był dla niej wyjazd do wypadku motocyklisty. Tak to zapamiętała: – Zanim dotarliśmy na miejsce, myślałam, że ten człowiek nie żyje. Dojechalśmy jako drugi zastęp. Przed nami byli już ratownicy, którzy udzielali mu pierwszej pomocy. Zajął się kierowaniem ruchem. To był młody człowiek, przytomny, ale miał podejrzenie połamania miednicy. Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy. Może dlatego, że to był jeden z moich pierwszych wypadków.

Na każdą akcję syrena wyje trzy razy. Przy trzeciej strażaczka jest gotowa do wyjścia, niezależnie od pory dnia. Nie zabiera ze sobą jedzenia ani picia. Jeśli wyjazd się przedłuża, jak ten z dogaszaniem pożaru, zawsze znajdzie się ktoś, kto dowiezie posiłek. W Obojnie dostali zupełną regeneracyjną. Zdarza się, że ktoś z okolicznych mieszkańców czymś poczęstuje.

## Z miłości do munduru

Skąd się wzięła pasja do służby strażackiej? – Może z chęci niesienia pomocy? Lubię to robić. Niesamowicie cieszy mnie, kiedy na koniec akcji od ludzi, którym pomogłam, słyszę słowo „dziękuję”. To też jest adrenalina. Zazwyczaj, jeśli trzeba wstać w środku nocy, jestem zaspana. Kiedy zawyże syrena, znika niewyspanie, senność, jestem gotowa do działania. Nic nie jest w stanie mnie zatrzymać – wyznaje funkcjonariuszka.

Agnieszka pamięta, że służby mundurowe od zawsze były w jej życiu, wszystko



się kręciło wokół nich. Ale najbliższa jej sercu jest Służba Więzienna. Jej ojciec jest emerytowanym funkcjonariuszem, obecnie w służbie jest jej brat. Znała specyfikę tej formacji. Ukończyła liceum o profilu mundurowym. Jej chłopak jest... policjantem.

Pracę w areszcie śledczym zaczęła pierwszego sierpnia 2016 r. Początkowo jako pracownik w dziale ewidencji. Na etat mundurowy przeszła pierwszego marca 2019 r. Wtedy trafiła do działu ochrony, ale kierownictwo korzystało z jej wiedzy ewidencyjnej i czasem pełniła służbę w tym dziale. – W efekcie wyglądało to tak, że przez miesiąc byłam w ochronie, kolejny miesiąc w ewidencji i tak przez prawie rok – opowiada funkcjonariuszka. Po tym czasie, ku ucieście Agnieszki, dyrektor jednostki podjął ostateczną decyzję o przydzieleniu jej do działu ewidencji. W ochronie przeszła przez różne stanowiska, ale to do ewidencji ma sentyment.

– Lubię to i myślę, że dobrze wypełniam swoje obowiązki. To było moje pierwsze zajęcie, odnalazłam się tu i pewnie się czuję. Przełożeni mnie chwala – przyznaje. Sama mówi, że nie lubi zostawiać pracy na jutro.

W ochotniczej straży realizuje się pozasłużbowo. – Nie oszukujemy się, kobiecie jest ciężko, nie ma tyle siły co mężczyzna – mówi. – Specyfika niektórych akcji wymaga dużej siły fizycznej, wtedy lepiej sprawdzają się mężczyźni. Jednak w większości interwencji liczy się doświadczenie ratownika i nie ma znaczenia czy to mężczyzna czy kobieta.

Jednostka OSP, w której służy Agnieszka liczy 40 osób, w tym kilka pań, ale na akcje jeździ tylko ona. – Ostatnio po wyjeździe dowódca zgłaszał osoby biorące udział w akcji do Państwowej Straży Pożarnej. Byłam na tej liście. Kiedy mnie wyczytywał, usłyszał w słuchawce „O, Peretka znowu była” – wspomina z uśmiechem.

Agnieszka razem z całą załogą zrekła się ekwiwalentu pieniężnego w wysokości 15 zł za godzinę na rzecz swojej jednostki. To zwraca się w liczbie i jakości organizowanych imprez: integracyjnych, okolicznościowych oraz w sprzęcie strażackim.

Koledzy i koleżanki z aresztu w Lublinie różnie reagują na jej pasję. Entuzjaści mówią: „Super, tak trzymaj, podziwiamy cię, że ci się chce”, sceptycy: „Po co ci to, nie lepiej się wypaść?”

### Pojechać nad Solinę

Agnieszka chciałaby odnowić uprawnień ratownika medycznego. – To przydaje się i w służbie, i w codziennym życiu – tłumaczy. – Dotychczas na szczęście nie zdarzyło się, żebym musiała z nich korzystać w codzienności, no może poza zatabowaniem krwotoku.

Funkcjonariuszka myśli o zrobieniu prawa jazdy na samochody ciężarowe, by zasiąść za kierownicą wozu strażackiego. Zdarzało się, że na akcję udawało się zebrać ludzi, ale z braku kierowcy wyjazd odwoływano.

Żeby utrzymać sprawność fizyczną w obydwu służbach, szeregową jest aktywna na co dzień. Często jeździ na rowerze: w zimie na stacjonarnym, w lecie – na tradycyjnym. Wycieczka nad pobliski zalew to dla niej świetna forma rozładowania stresu.

Obok munduru więziennika i strażacka pasją Agnieszki Janik są motocykle. Odkąd pamięta, marzyła o motorze. Pierwsze, co zrobiła, gdy stuknęła jej osiemnastka, było prawo jazdy. Chciała rozszerzyć je o motocykle. Tata jej odradził, choć sam jest pasjonatem i posiadaczem motoru. Funkcjonariuszka rozumie, że wynikało to z troski o nią, ale po kilku latach dopięła swego. Kupiła też motocykl. Teraz jeździ Hondą Nc 700x w towarzystwie chłopaka, który także ma swój jednośląd. Chciałaby móc więcej czasu poświęcać temu hobby. – Marzę, żeby obudzić się kiedyś i powiedzieć do Tomka: „Zrobmy sobie wyprawę, pojedźmy nad Solinę” – mówi.

Wyobraża sobie, że stawia motocykl tuż przed zaporą, w miejscu, gdzie parkują wszyscy motocykliści przybywający do tego malowniczego zakątka. Nad Soliną bywała wielokrotnie samochodem, nigdy motorem. A potem – rozmarza się – pojedzie za granicę. Może na Węgry?

**Aneta Łupińska**

zdjęcia **Emil Winiarczyk, archiwum**

## Jadłem, spałem, trenowałem

Por. Grzegorz Terlikowski, rzecznik prasowy Zakładu Karnego w Stargardzie, wziął udział w Mistrzostwach Polski w maratonie, które odbyły się w niedzielę 18 kwietnia w Dębnie (powiat myśliborski, województwo zachodniopomorskie). Stargardzian uzyskał rewelacyjny wynik! Królewski dystans pokonał w czasie 2 godzin 54 minut i 40 sekund, poprawiając swój dotychczasowy wynik o 5 minut.

Do tego maratonu biegacz Stargardzkiego Związku Weteranów Lekkiej Atletyki, były koszykarz, przygotowywał się od półtora roku. – Spełniły się moje marzenia. Cieszę się – mówi – zrobiłem

to dla mojego nieżyjącego już ojca, który był maratończykiem i dwa razy obiegł kulę ziemską. W marcu miałby 75 lat. Chciałem pokonać jego wynik i udało się. Niemożliwe nie istnieje! – podsumowuje szczęśliwy Grzegorz Terlikowski.

Wielomiesięczna ciężka praca przyniosła efekty. Warto było wstawać o 3:30, żeby przed pracą wykonywać długie, wyczerpujące treningi. Przed porucznikiem Terlikowskim kolejne wyzwania. Myśli o maratonie w Nowym Yorku. Zamierza tam pojechać – dla ojca.

apj  
zdjęcie archiwum Grzegorza  
Terlikowskiego



## Siłacz na medal



Plut. Mateusz Szmyt, oddziałowy działu ochrony łódzkiego aresztu, jest wicemistrzem świata w trójboju siłowym! Tytuł ten zdobył podczas Mistrzostw Świata w Trójboju Siłowym Federacji WPA, które w kwietniu br. odbyły się w Pabianicach. Mateusz Szmyt startował w kategorii open i osiągnął wynik 660 kg. Wicemistrz świata jest funkcjonariuszem Służby Więziennej od 2014 roku. W 2019 r. został mistrzem Europy Służb Mundurowych w martwym ciągu, a w 2020 r. wicemistrzem Polski Służb Mundurowych z 2020 r.

red.  
zdjęcie Joanna Anderwald

## Nasz człowiek w Azji

St. szer. Leszek Skwarski, funkcjonariusz Aresztu Śledczego w Warszawie-Białotołce, reprezentował Polskę w Międzynarodowym Turnieju Kabaddi w Bangladeszu – ojczyźnie tego sportu. Kabaddi to gra zespołowa porównywana do berka z zapasami.

Polacy rywalizowali z potęgami. W azjatyckim turnieju uczestniczyły reprezentacje Bangladeszu, Sri Lanki, Nepalu, Kenii – mistrzowie świata i Polski – mistrzowie Europy. Nasz zespół jest najszybciej rozwijającą się reprezentacją kabaddi na świecie.

Edyta Kulesza  
zdjęcie [www.facebook.com](http://www.facebook.com)



PARTNER TECHNICZNY



# BIEG CHARYTATYWNY



Od Aresztu Śledczego w Suwałkach  
do Aresztu Śledczego w Hajnówce

## "180 km dla Kubusia"

### 25-26 czerwca

>>> Fundacja "Serce dla Maluszka"

Bank Millenium,

Nr konta: 85 1160 2202 0000 0001 9214 1142,

tytuł przelewu: 1383 Jakub Suchodoła

<https://www.facebook.com/groups/druzynakubusiazma>

Kubuś jest wspaniałym 2,5 rocznym chłopcem. Ma kochających rodziców i brata bliźniaka Dawidka. Niestety Kubuś choruje na SMA – rdzeniowy zanik mięśni.

Kubuś do poprawy stanu zdrowia potrzebuje stałej i kosztownej rehabilitacji.

180  
kilometrów



20  
godzin

Suwałki

Hajnówka

PATRON HONOROWY

ORGANIZATOR

PARTNERZY

PATRON MEDIALNY



MINISTERSTWO  
SPRAWIEDLIWOŚCI

SEKRETARZ STANU  
W MINISTERSTWIE  
SPRAWIEDLIWOŚCI  
MICHAŁ WÓŚ



SŁUŻBA  
WIĘZIENNA

DYREKTOR  
GENERALNY  
SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



POLICJA  
KOMENDA WOJEWÓDZKA  
POLICJI W BIAŁYMSTOKU

DYREKTOR  
OKRĘGOWY  
SŁUŻBY WIĘZIENNEJ  
W BIAŁYMSTOKU

BIURO KOMUNIKACJI I PROMOCJI  
- MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI  
ZESPÓŁ PRASOWY CZSW

# Biegacz mundurowy

Startuje w najbardziej prestiżowych biegach dla formacji mundurowych. Pokonuje mordercze trasy z przeszkodami. Na niektórych dystansach towarzyszy mu owczarek niemiecki o imieniu Magnus. – Ale na „Łobuz” też reaguje – śmieje się młodszy chorąży Leszek Kudliński, młodszy inspektor działu ochrony w Zakładzie Karnym w Sierakowie Śląskim.



W jednostce codziennie ma nowe wyzwania: zajmuje się bezpieczeństwem przeciwpożarowym, koordynuje zadania związane z obronnością, jest zbrojmistrzem, pełni obowiązki zlecone przez kierownika działu ochrony. Do służby przyszedł w 2009 r., zaraz po skończeniu technikum informatycznego.

## Jak oni to robią?

Leszek Kudliński zawsze był aktywny. Grał w piłkę nożną, w siatkówkę. Przed trzema laty razem z kolegą wziął udział w swoim pierwszym Runmageddonie. – Dystans sześciu kilometrów z przeszkodami pokonaliśmy po swojemu, czyli po amatorsku – wspomina. – Jednak na trasie zaobserwowaliśmy, że niektórzy zawodnicy rozprawiają się z przeszkodami dużo sprawniej i szybciej niż inni. Zaczęliśmy się im przyglądać i nawet trochę naśladować. Po powrocie do domu szukaliśmy w internecie odpowiedzi: jak oni to robią.

Wkrótce odkryli, że istnieją pewne techniki i treningi OCR (Obstacle Course Racing), które usprawniają pokonywanie przeszkód. Zapisali się do lublinieckiego MonsterCrossa, gdzie zaczęli ćwiczyć crossfit wspólnie z ekipą, czyli ze znajomymi coraz bardziej zafascynowanymi biegami przeszkodowymi OCR. Te biegi przełajowe na różnych dystansach są naszpikowane sztucznymi i naturalnymi przeszkodami terenowymi, do pokonania których potrzeba wysiłku, odporności oraz odpowiedniej techniki. – Treningi

przygotowują nas do sprawnego pokonania trasy. Na zajęciach wspina się po metalowych elementach, skaczemy przez skrzynię, podciągamy się na drążkach. To takie zajęcia typowo sprawnościowe.

Crossfit od razu przypadł Leszkowi do gustu. Buduje i rozwija wydolność, wytrzymałość, siłę, moc, szybkość i koordynację. Ekipa spotyka się regularnie na treningach i bardzo się integruje. To już nie tylko wspólne wyjazdy znajomych na zawody, ale pasja, która łączy. – Zżyliśmy się ze sobą – mówi Leszek. – A treningi zaczęły przynosić fajne efekty podczas biegów OCR. Jeśli jest dłuższy dystans, to się nie śpieszymy, odpowiednio rozkładamy siły i wtedy bieg nie jest tak intensywny, jak na krótszym dystansie – tłumaczy. – Kiedy dobiegamy do przeszkody, przyglądamy się najpierw jak jest skonstruowana, jak są ułożone chwytaki i wykorzystujemy wyuczoną technikę staramy się ją jak najsprawniej pokonać, zachowując przy tym siłę, by podołać następnym.

## Najsłabszy nie zostaje w tyle

Ćwiczą regularnie dwa, trzy razy w tygodniu. Czasem przed zawodami umawiają się, że pobiegną dla przyjemności. Ale najczęściej „idą na wynik” dobierając się w kilkuosobowe grupy o podobnym tempie i wydolności. Razem pędzą do mety, ale nigdy nie dopuszczają, by najsłabszy został sam, w tyle. Wspierają się szczególnie przy trudnych przeszkodach, wymagających od biegaczy wielu umiejętności. – Zdarza się, że mimo

przygotowań jakiejś przeszkody nie udaje się nam przejść – wyjaśnia funkcjonariusz. – Wtedy dostajemy karne zadanie. Przeważnie są to burpees czyli pompki z przysiadem i podskokiem wykonywane pod czujnym okiem sędziego. I pomimo treningów i przygotowań zawsze takie karniaki się zdarzają. Bo organizatorzy biegów OCR nie stoją w miejscu i podnoszą poprzeczkę. Potrafią nas zaskoczyć jakąś zupełnie nową, kłopotliwą przeszkodą na trasie.

Leszek z zawodów na zawody widzi, jakie robi postępy. Coraz więcej ćwiczy, czyta fachową literaturę, trzyma dietę i prowadzi zdrowy tryb życia. To procentuje. – Kiedy oglądam nagrania z trasy sprzed trzech lat, widzę przeszkody, których w żaden sposób nie mogłem wtedy pokonać, a które dzisiaj nie sprawiają mi żadnych problemów. Duża satysfakcja pojawia się też wtedy, kiedy na treningu nie umiem czegoś przeskoczyć, a na zawodach mi się to udaje.

## Trudniejsze i bardziej prestiżowe

W ciągu zaledwie dwóch lat wziął udział w 15 biegach OCR. Wszystkie ukończył, bo mówi, że jak już wystartuje, to chce dotrzeć do mety. Dotyczy to także biegów mundurowych, które według niego są trudniejsze i bardziej prestiżowe od pozostałych. – Maraton Komandosa jest jednym z najbardziej morderczych tego rodzaju biegów w Polsce. Jego ukończenie sprawia większą radość niż pokonanie zwykłego maratonu.



fot. Barbara Osińska

Doskonale pamięta ten pierwszy raz, kiedy się zmierzył z 42-kilometrowym dystansem. Wystartował, jak inni, w pełnym umundurowaniu polowym, w butach wojskowych i z 10-kilogramowym plecakiem. Ale po 21 kilometrze nogi odmówiły mu posłuszeństwa. – Co krok łapały mnie skurcze – wspomina. – Nie mogłem nawet iść. Dopadł mnie kryzys i zamierzałem zejść z trasy. Jednak doczłapałem jakoś do mety.

Po tym doświadczeniu powiedział sobie, że na kolejny Maraton Komandosa przygotowuje się tak solidnie, że nie tylko pokona, ale przebiegnie całą trasę. Dopiął swego. – Dwa lata temu zameldowałem się na mecie po sześciu godzinach, a rok

później po czterech godzinach i 40 minutach. Sam byłem zaskoczony.

Leszek zaznacza, że najgorszy w takim biegu – przynajmniej do 20. kilometra – jest plecak. Musi być wypełniony czymś, co waży 10 kilo. Można do niego włożyć torebki z cukrem, ale taktycznie lepiej sprawdzają się wkłady balistyczne z kamizelek kuloodpornych. Dobrze przylegają do pleców, a wtedy biegnie się wygodniej. – Po 20 km oprócz plecaka zaczyna ciąży wszystko inne: i mundur, i buty służbowe, które robią się bardzo niewygodne.

### Nietypowe zawody

Młodszy chorąży w ubiegłym, covidowym roku ukończył m.in. Bieg o Nóż Komandosa, Czwierćmaraton Komandosa, Półmaraton Komandosa i Maraton Komandosa – jedne z najbardziej prestiżowych biegów dla formacji mundurowych. Startował również w Barbarian Race, Hard Dog Race, Spartan – Multi Trifecta i w Podziemnym Biegu Sztafetowym w Kopalni Soli w Bochni. Wbiegł też na skocznię w Wiśle-Malince. – Jednym z najbardziej wymagających startów był dla mnie Spartan w Białce Tatrzańskiej – mówi funkcjonariusz. – Zawody składały się z trzech biegów: Beast (21 km, 31 przeszkód), Super (10 km, 25 przeszkód) i Sprint (5 km, 20 przeszkód). Moim celem było tak rozłożyć siły, żeby ich wystarczyło do ukończenia wszystkich trzech biegów w ciągu dwóch dni – tzw. Trifecty. Udało się, choć z pozdzieranymi dłońmi pokonywanie każdej kolejnej przeszkody było coraz bardziej bolesne.

W czasie pandemii ekipa Leszka trenowała wirtualnie. Z trenerem na ekranie każdy ćwiczył w swoim domu.

Biegi OCR zostały odwołane, a Bieg o Nóż Komandosa i Maraton Komandosa Leszek przebiegł indywidualnie (ten drugi po pętli mierzącej 42 km). – Organizator przed startem zważył plecak, sprawdził czy mam prawidłowe umundurowanie, zegarek monitorujący pokonywany dystans i pojawił się dopiero na mecie. A na trasie kibicowali mi znajomi. Niektórzy, dla towarzystwa przebiegli ze mną okrążenie albo dwa, co było dla mnie niesamowitym wsparciem. To dzięki nim ustanowiłem wtedy swój życiowy rekord.

Leszek Kudliński lubi wyzwania. Kiedy koledzy z jednostki zaproponowali mu udział w 12-godzinnej sztafecie odbywającej się w podziemiach Kopalni Soli w Bochni, od razu się zgodził. Zapisał się też na zawody w Wiśle-Malince. – To bieg interwałowy, który trwa tylko pięć, sześć minut – wyjaśnia. – Wbiega się na skocznię narciarską. I rzeczywiście najpierw się biegnie, ale potem jest tak stromo, że się człowiek już tylko wdrapuje na szczyt. Wrażenia są niesamowite, a potem zjazd wyciągiem i podziwianie pięknych widoków.

Kiedy nadarza się okazja, młodszy chorąży bierze udział w zawodach z przeszkodami razem ze swoim owczarkiem Magnusem. Zasady są takie, że jeśli pies ominie albo nie pokona przeszkody, w ramach karniaka właściciel musi wziąć pupila na ręce i przenieść go przez przeszkodę. Wtedy Leszek z zazdrością spogląda na zawodników, którzy bez problemu wykonują karę, biorąc na ręce swojego sznaucera miniaturowego albo ratlerka. – Ja też biorę – mówi. – Tyle, że Magnus waży 45 kilo.

Elżbieta Szlęzak-Kawa



fot. Wiesław Małysa



fot. Grzegorz Krzysztofik

# Szkolenie więźnienników

## W II RP

W pierwszych latach istnienia odrodzonego Państwa Polskiego szkolenie więźnienników utrudniała niespójność systemów prawnych odziedziczona po zaborcach.

Gdy w maju 1918 r. ogłoszono nabór kandydatów do służby w więziennictwie odradzającego się Państwa Polskiego, jako pierwsi zgłosili się Władysław Ficke, Stanisław Śledziwski i Julia Lipińska. Wszystkich chętnych – 34 kandydatów na naczelników i inspektorów oraz 117 na stanowiska dozorcze – skierowano na przeszkolenie: praktyczne, organizowane przez stronę niemiecką i teoretyczne, które w Ministerstwie Sprawiedliwości nadzorował Jana Zakrzewski, dyrektor Departamentu Więziennego. Kandydaci, którzy przeszli pozytywnie obie części szkolenia, kilka miesięcy później przejmowali więzienia z rąk okupantów.

Każdy adept więziennictwa przechodził półroczne praktyki, których zaliczenie skutkowało powołaniem na etat. Dodatkowo w latach 1919–1920 przeprowadzono kilkudniowe kursy uzupełniające dla naczelników i urzędników okręgowych dyrekcji więziennych.

### Lata 1923–1933

Rozporządzeniem ministra sprawiedliwości z 16 maja 1923 r. powołano do życia Komisję Szkolną przy Departamencie

Więziennym Ministerstwa Sprawiedliwości, Centralną Szkołę Więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości oraz szkoły okręgowe przy sądach apelacyjnych. Rozporządzenie obejmowało teren całego Państwa Polskiego.

Ideą powołania centralnej szkoły była potrzeba ujednoczenia programu. Jednocześnie w tej szkole, na 3-, 4-miesięcznych kursach, pobierało naukę około 40 kursantów (inspektorów lub dozorców). Na czele szkoły stał komendant, podległy dyrektorowi Departamentu Więziennego (Karnego). Był on bezpośrednim przełożonym kadry wykładowczej szkoły oraz oddelegowanych do niej słuchaczy. Wykładowcami byli komendanci szkół okręgowych oraz osoby zaproszone przez dyrektora departamentu. Instruktorami mogli być niżsi funkcjonariusze, absolwenci więziennych szkół okręgowych, szkół wojskowych lub policyjnych.

Szkoły okręgowe miały w programie także język polski, arytmetykę, geografie i historię Polski.

W ramach centralnej szkoły w latach 1924–1933 zorganizowano 25 kursów dla niższych funkcjonariuszy więziennych.

Powołanie do życia w 1932 r. korpusu Straży Więziennej, jako formacji jednolitej, umundurowanej i uzbrojonej, spowodowało, że w 1933 r. powstały odrębne szkoły dla niższych i dla wyższych funkcjonariuszy Straży Więziennej oraz kursy przygotowawcze do szkoły niższego stopnia, które miały być organizowane przy więzieniach I i II klasy.

### Lata 1933–1939

W latach 1933–1935 w ramach Szkoły dla Niższych Funkcjonariuszy zorganizowano siedem kursów, a w ramach Szkoły dla Wyższych Funkcjonariuszy odbyły się trzy kursy.

Poziom wykształcenia niższych funkcjonariuszy wzrastał. Wielu z nich miało już wykształcenie średnie poparte maturą. Wprowadzono trzy rodzaje szkoleń: kursy przygotowawcze (dla wszystkich funkcjonariuszy), prowadzone przez Szkołę Straży Więziennej i kursy specjalistyczne.

Kursy przygotowawcze odbywały się w poszczególnych jednostkach, pod nadzorem ich naczelników. Obejmowały przepisy, higienę i ratownictwo,

### Przedmioty w Centralnej Szkole Więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości

- Przepisy służbowe (ustawa, pragmatyka, regulamin)
- Więziennoznawstwo
- Prawo karne
- Procedura karna
- Prawo państwowe i administracyjne
- Buchalteria (działu gospodarczego i działu pracy)
- Przepisy kasowe i księgowość budżetowa
- Księgowość działu ekspedycyjnego, kancelarii i prowadzenie akt osobowych więźniów
- Higiena i ratownictwo (okazywanie pomocy przy powieszeniu się, zranieniu, upływie krwi, zemdleniu, epilepsji itp.)
- Musztra, nauka strzelania i obchodzenie się z instrumentami przeciwpożarowymi
- Gimnastyka, ćwiczenia samoobrony i chwyt dżyu – dżytsu (pisownia oryg. – red.)
- Psychologia kryminalna
- Daktyloskopia





Szkoła SW. Rozpoczęcie nowego roku szkolnego. Podniesienie bandery szkoły WSP, 11, 1936



Szkoła SW. Otwarcie. Główny inspektor T. Krychowski przechodzi przed frontem kompanii szkolnej PWP, R.III, nr 10



Szkoła SW. Absolwenci I wyższego kursu, PWP, 1934, R.II nr 1 (10)



wychowanie fizyczne, musztrę, naukę o broni, pożarnictwo oraz obronę lotniczą i przeciwgazową oraz w celu podniesienia poziomu wiedzy ogólnej podstawowe wiadomości przedmiotów ogólnokształcących (języka polskiego, matematyki, historii z nauką o Polsce współczesnej i geografii). Funkcjonariusze posiadający wykształcenie średnie byli zwolnieni z przedmiotów ogólnokształcących. Kurs przygotowawczy dla niższych funkcjonariuszy kończył się egzaminem przed specjalną komisją, pod przewodnictwem lokalnych władz prokuratorskich.

Program kursów przygotowawczych dla wyższych funkcjonariuszy ustalał główny inspektor Straży Więziennej.

Czas nauki na kursach przygotowawczych dla niższych i wyższych funkcjonariuszy trwał 8 miesięcy.

W Szkole Straży Więziennej organizowano kursy:

- służby bezpieczeństwa (obecnie byłaby to specjalizacja ochronna) – co najmniej dwumiesięczne szkolenie niższych funkcjonariuszy;
- wychowawczo-penitencjarne – tzw. kursy maturzystów – dla funkcjonariuszy posiadających średnie wykształcenie oraz absolwentów Szkoły dla Niższych Funkcjonariuszy bądź kursu służby bezpieczeństwa z wynikiem co najmniej dobrym; absolwenci takich trzymiesięcznych kursów mieli prawo

do obszycia naramienników kurtki mundurowej i płaszcza biało-zielonym sznurkiem;

- wyższe – byli na nie powoływani funkcjonariusze wyżsi, a także niżsi, jeśli ukończyli kurs wychowawczo-penitencjarny z wynikiem co najmniej dobrym; kurs taki trwał osiem miesięcy.

Ogółem w latach 1933–1939 przeprowadzono siedem kursów w Szkole dla Niższych Funkcjonariuszy i 16 kursów służby bezpieczeństwa. Przeszkolono na nich około 1600 funkcjonariuszy.

W ramach sześciu kursów wychowawczo-penitencjarnych, przeszkolono około 175 funkcjonariuszy, a w sześciu kursach wyższych, uczestniczyło około 160 funkcjonariuszy.

### Organizacja Szkoły Straży Więziennej

Szkoła ta, zorganizowana na wzór wojskowy, mieściła się w Warszawie na terenie więzienia przy ul. Dzielnej 24/26. Słuchacze byli skoszarowani i obowiązywały ich zasady wojskowego zachowania. Wiedza była przekazywana kursantom w sposób teoretyczny (wykłady i pokazy), a praktyki odbywały się w jednostkach warszawskich. Szkołą kierował komendant, powoływany przez ministra sprawiedliwości, bezpośrednio podległy dyrektorowi Departamentu Karnego – głównemu inspektorowi Straży Więziennej. Kadre stanowili zastępca komendanta i instruktorzy, wyznaczeni przez głównego

inspektora Straży Więziennej, który powoływał również wykładowców. Organem opiniotwórczym głównego inspektora Straży Więziennej pod względem pedagogicznym była Rada Szkoły. Do jej zadań należało m.in. opracowywanie programów wykładów z poszczególnych przedmiotów, wybór podręczników szkolnych oraz ustalanie ocen i ostatecznego wyniku egzaminu.

W czasie roku szkolnego organizowano kilka kursów służby bezpieczeństwa oraz po jednym kursie wychowawczo-penitencjarnym i wyższym. Każdy kończył się komisyjnym egzaminem.

### Ceremoniał

Każde rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego odbywało się w sposób uroczysty, według ceremoniału wojskowego. W zbiorce uczestniczyli kursanci, kadra szkoły, kierownictwo Departamentu Karnego, nierzadko minister sprawiedliwości, a także zaproszeni goście. Po odegraniu przez orkiestrę Straży Więziennej hymnu, przy dźwiękach fanfar podnoszono i opuszczano banderę szkoły. W podobnych okolicznościach kończono kursy odbywające się w ramach danego roku szkolnego. Wydarzeniom tym towarzyszyły okolicznościowe przemowy.

Absolwenci otrzymywali świadectwa ukończenia szkoły, a także prawo



Prymus II kursu wychowawczo-penitencjarnego straż. Ludwika Uzar odbiera świadectwo



Prymus I kursu wychowawczo-penitencjarnego przod. Stanisław Podlaski odbiera świadectwo

### Odnaki absolwentów szkół więziennictwa i Szkoły Straży Więziennej



noszenia na mundurze odznaki absolwenta. Od 1934 r. odznaki były wręczane razem ze świadectwami. Funkcjonariusze, którzy ukończyli kursy z wynikiem celującym (prymusi) i bardzo dobrym, otrzymywali także nagrody rzeczowe (srebrne zegarki, książki) i nagrody pieniężne. Zakończeniu kursu towarzyszył wspólny obiad.

Każdy kurs nosił swój numer. Stosowano numerację oddzielną dla każdego z kursów, począwszy od dnia obowiązywania aktualnego aktu prawnego regulującego zasady szkolenia. Tej zasady nie zastosowano dla kursów wyższych, których numeracja zaczęła się w 1933 r.

### Odnaki

Pierwszy wzór odznaki, dla absolwentów i kadry wykładowczej Centralnej Szkoły Więziennej Ministerstwa Sprawiedliwości, obowiązywał od 1924 r. do 1932 r.

W 1934 r. określono nowe wzory odznaki absolwenta: złotą z ciemnozieloną emalią dla absolwentów wyższego kursu i srebrną z ciemnozieloną emalią dla absolwentów niższego kursu. W 1936 r. wprowadzono trzeci rodzaj odznaki – dla kursów wychowawczo-penitencjarnych. Dotychczasowa odznaka absolwenta niższego kursu stała się odznaką absolwentów kursów wychowawczo-penitencjarnych, natomiast absolwenci niższych kursów służby bezpieczeństwa otrzymywali odznakę w całości oksydowaną. Wzór odznaki absolwenta kursów wyższych pozostał bez zmian.

Każda z odznak była personalizowana, tj. na jej rewersie wybijano sekwencję cyfr arabskich i rzymskich. Cyfry arabskie informowały o lokacie kursanta na tym kursie, zaś cyfry rzymskie o numerze kursu. Dodatkowo przy personalizacji odznaki absolwenta kursu służby bezpieczeństwa, po numerze kursu, wybijano literę „B”.

Włodzimierz St. Orlikowski

źródła: zbiory prywatne Pawła Mitury, Jacka Moczulskiego, Włodzimierza Orlikowskiego, zbiory Fundacji pn. „HISTORIA ZZA KRAT – Ocalić od zapomnienia”, „Księga jubileuszowa więziennictwa polskiego 1918–1928”, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, „W Służbie Penitencjarnej”, Akty prawne Ministerstwa Sprawiedliwości dotyczące więziennictwa i Straży Więziennej z lat 1923–1939

# Dostępność podmiotu publicznego

**Osoby o szczególnych potrzebach to nie tylko te dotknięte niepełnosprawnościami, np. wzroku, słuchu czy ruchu. To również kobiety ciężarne, matki prowadzące wózki z małymi dziećmi, osoby starsze lub o niskim wzroście. Z myślą o nich instytucje państwowe, w tym Służba Więzienna, zostały ustawowo zobowiązane do dostosowania infrastruktury, usług oraz zapewnienia dostępności cyfrowej.**

Aby w pełni zrealizować ustawę z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami, większość podmiotów publicznych, np. Służba Więzienna, musi wyznaczyć koordynatorów.

## Zadania koordynatora

Koordinator, w przypadku naszej formacji powołany przez szefa każdej jednostki Służby Więziennej, jest odpowiedzialny za opracowanie planu działania na rzecz poprawy zapewnienia dostępności. Chodzi o stosowanie uniwersalnego projektowania lub racjonalnych usprawnień. Przygotowując harmonogram, koordynator musi odpowiedzieć na podstawowe pytania dotyczące jednostki. M.in. ustala, czy przestrzenie komunikacyjne w budynku są wolne od barier architektonicznych, czy zostały zastosowane rozwiązania umożliwiające dostęp do wszystkich pomieszczeń z wyjątkiem technicznych oraz czy informacja o rozkładzie pomieszczeń znajduje się w widocznym miejscu. Powinien również wiedzieć, czy strona internetowa, intranetowa i aplikacja mobilna formacji będą zrozumiałe dla osób o szczególnych potrzebach.

Dobrze opracowany i wdrożony plan będzie gwarancją równego udziału w życiu publicznym wszystkich obywateli. Obowiązek zapewnienia dostępności muszą spełniać także podmioty wyłonione w ramach zamówień publicznych oraz w konkursach do realizacji zadań publicznych w ramach wykonywanych zadań.

## Dostępność architektoniczna

Wszystkie nowe inwestycje budowlane muszą spełniać warunki dostępności i zostaną zaprojektowane w sposób umożliwiający najłatwiejsze korzystanie z nich. Dla tych już powstałych pojawią się nowe szanse ich modernizacji, np. montaż barierek, podjazdów, dźwigów, lekko otwierających się drzwi, automatycznego oświetlenia. Zarówno korytarze, jak i klatki schodowe powinny być wolne od barier i stwarzać możliwość poruszania się po nich, m.in. osób na wózkach czy korzystających z pomocy ortopedycznych, np. lasek czy kul, osób starszych, a także osób z wózkami dziecięcymi, mających problemy z poruszaniem się w windach, na schodach, w ciągach pieszych.

## Dostępność cyfrowa

W Polsce jest ponad 60 tysięcy podmiotów publicznych. Wiele z nich prowadzi co najmniej kilka stron internetowych i aplikacji mobilnych. Dostępność cyfrowa ma umożliwić korzystanie z nich jak największej grupie użytkowników.

Ustawa z 4 kwietnia 2019 r. o dostępności cyfrowej stron internetowych i aplikacji mobilnych podmiotów publicznych nakłada na nadawców obowiązek zapewnienia alternatywnej treści multimediów poprzez sporządzenie transkrypcji opisowej, czyli opisu alternatywnego, niosącego tę samą informację, co zastępowana treść multimedialna, np. tekstowy opis filmu dla osób, którego nie usłyszą. W przypadku Służby Więziennej dotyczy

to głównie filmików zamieszczanych na kanale YouTube oraz w mediach społecznościowych.

Tworząc dokumenty w edytorze tekstu należy używać czcionki, która ma proste końcówki znaków, jest pozbawiona ozdóbek, w rozmiarze nie mniejszym niż 12 pkt i interlinią między wierszami z co najmniej 1,15 pkt. Trzeba pamiętać m.in. o nieużywaniu justowania oraz o tym, by tekst dzielić na akapity i stosować kontrasty. Fotografie i ilustracje też muszą zawierać tekst alternatywny.

Zastosowane rozwiązania, np. odpowiedni kontrast tekstu czy napisy do filmu ułatwią zapoznanie się z udostępnioną treścią osobom z różnymi niepełnosprawnościami lub o szczególnych potrzebach. Ale nie tylko, bo film z napisami jest łatwiejszy w odbiorze również dla osoby zdrowej odtwarzającej go w głośnym miejscu publicznym.



## Dostępność informacyjno-komunikacyjna

Wszystkie informacje dotyczące zadań wykonywanych przez dany podmiot muszą mieć odpowiednik w postaci nagrania w polskim języku migowym dla osób głuchych, a dla osób z niepełnosprawnością intelektualną w tekście łatwym do czytania (ETR, z ang. *Easy to Read*).

Wdrożenie ustawy o dostępności jest obowiązkowe dla wszystkich instytucji publicznych. W przepisach przewidziano także nieobowiązkową certyfikację dla podmiotów prywatnych i organizacji pozarządowych. Te, które zdecydują się na audyt, potwierdzający ich dostępność w certyfikacie, będą mogły uzyskać pięcioprocentową zniżkę we wpłatach przekazywanych do Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Aneta Łupińska  
zdjęcie Piotr Kochański

# Aktualności związkowe

**Regulacje dotyczące dodatku służbowego funkcjonariuszy wciąż czekają na ustalenie stanowisk między kierownictwem Służby Więziennej a organizacjami związkowymi działającymi w formacji.**

Podczas spotkania, w którym uczestniczyli Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński wraz z zastępcami, a także przedstawiciele Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa z Bolesławem Grońskim oraz Tymczasowej Rady Krajowej Sekcji Służby Więziennej NSZZ „Solidarność” z chor. Andrzejem Kołodziejskim, ustalono, że do 30 kwietnia strony przedstawiają w tej sprawie propozycje. Mają być one dyskutowane podczas kolejnego spotkania, zaplanowanego na 6 maja. Tego dnia majowe wydanie „Forum Służby Więziennej” będzie już w druku, więc o wyniku uzgodnień czytelnicy dowiedzą się z pewnością z internetu.

## Alert po wycieku

W drugiej połowie kwietnia media doniosły o wycieku danych ponad 20 tys. funkcjonariuszy różnych służb, w tym Służby Więziennej. Do kierownictwa resortu i formacji 23 kwietnia zwrócił się w tej sprawie przewodniczący Zarządu Głównego NSZZ FIPW Czesław Tuła.

W związku z powzięciem informacji o możliwym, nieuprawnionym dostępie do danych osobowych funkcjonariuszy różnych służb mundurowych, którzy

zostali zarejestrowani na szczepienia w terminie 12-20 kwietnia br., wiceminister sprawiedliwości Michał Woś polecił Dyrektorowi Generalnemu Służby Więziennej wykupić ze środków budżetowych formacji kody alertu BIK (Biuro Informacji Kredytowej) dla wszystkich funkcjonariuszy Służby Więziennej, których dane zostały ujawnione w sieci w związku z tą sytuacją.

oprac. red.

**REKRUTACJA 2021/2022**  
Studia I stopnia STACJONARNE

Szkola Wyższa Wymiaru Sprawiedliwości

Gwarancja zatrudnienia w jednostkach Służby Więziennej po zakończeniu studiów

Student SWWS na kierunku Penitencjarystykę jest jednocześnie funkcjonariuszem SW w służbie kandydackiej.

W czasie studiów student otrzymuje:

- zakwaterowanie,
- umiarkowane,
- świadczenie pieniężne w wysokości dodatku za stopień funkcjonariusza SW.

Skontaktuj się z nami:

- tel. 22 620 44 14
- e-mail: rekrutacja@swws.edu.pl

www.swws.edu.pl

**REKRUTACJA 2021/2022**  
Studia I stopnia STACJONARNE

Szkola Wyższa Wymiaru Sprawiedliwości

Gwarancja zatrudnienia w jednostkach Służby Więziennej po zakończeniu studiów

Student SWWS na kierunku Penitencjarystykę jest jednocześnie funkcjonariuszem SW w służbie kandydackiej.

W czasie studiów student otrzymuje:

- zakwaterowanie,
- umiarkowane,
- świadczenie pieniężne w wysokości dodatku za stopień funkcjonariusza SW.

Skontaktuj się z nami:

- tel. 22 620 44 14
- e-mail: rekrutacja@swws.edu.pl

www.swws.edu.pl

Szkola Wyższa Wymiaru Sprawiedliwości

**PRAWO**

JEDNOLITE STUDIA MAGISTERSKIE  
BEZPŁATNE  
O PROFILU PRAKTYCZNYM

www.swws.edu.pl/prawo

Szkola Wyższa Wymiaru Sprawiedliwości  
ul. Wileńska 30, 02-020 Warszawa  
tel. 22 620 44 14  
e-mail: rekrutacja@swws.edu.pl

ISSN 2545-1847

„Forum Służby Więziennej”  
miesięcznik  
(dawniej: „Forum Penitencjarne”)

**Wydawca:**

Dyrektor Generalny Służby Więziennej  
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

**Redakcja:**

ul. Rakowiecka 37, 02-521 Warszawa  
e-mail: forum@sw.gov.pl  
faks (22) 640-86-67

**Zespół redakcyjny:**

Irena Fedorowicz, redaktor naczelny,  
irena.fedorowicz@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66,  
Anna Krawczyńska, tel. (22) 640-86-69,  
anna.krawczynska@sw.gov.pl,  
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,  
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,  
Elżbieta Szlęzak-Kawa, tel. (22) 640-86-68,  
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl,  
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,  
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-69

**Rada Programowa:**

**Przewodnicząca:**

Elżbieta Krakowska, Dyrektor Biura Dyrektora  
Generalnego CZSW

**Członkowie:**

Andrzej Leńczuk, zastępca Dyrektora Generalnego  
Służby Więziennej  
Czesław Tuła, przewodniczący ZG NSZZ FIPW  
Maciej Gołębiowski, zastępca dyrektora Zakładu Karnego  
w Gębarzewie  
Włodzimierz Głuch, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW  
Edward Wasilewski, Polskie Towarzystwo Penitencjarne  
Robert Witkowski, dyrektor Zakładu Karnego w Malborku,  
Justyna Siedlecka, rzecznik prasowy dyrektora  
okręgowego SW w Katowicach  
Joanna Korczyńska, kierownik działu terapeutycznego  
ZK w Wojkowicach

**Warunki prenumeraty:** Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Służby Więziennej”. **Reklama:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Pracownia C&C sp. z o.o. **36 1030 1582 0000 0008 1229 0002 Bank Handlowy SA, Projekt graficzny, DTP, druk:** Pracownia C&C Sp. z o.o., ccpq.com.pl  
Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów.

Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

Numer zamknięto 30 kwietnia 2021 r.

**Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.**

## do prenumeratorów

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumerat. Prenumeratary mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.



## Cytaty zza kraty (zagranicznej)

Sztokholm, spotkanie dwóch mężczyzn:

- Olsen jestem. Kupiec hurtowy - węgiel i koks.
- Soerensen. Dyrektor więzienia - chleb i woda.

źródło: [www.cha.pl](http://www.cha.pl)



**Więzienie z lotu drona – Zakład Karny w Opolu Lubelskim**  
zdjęcie Marcin Mikita